

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

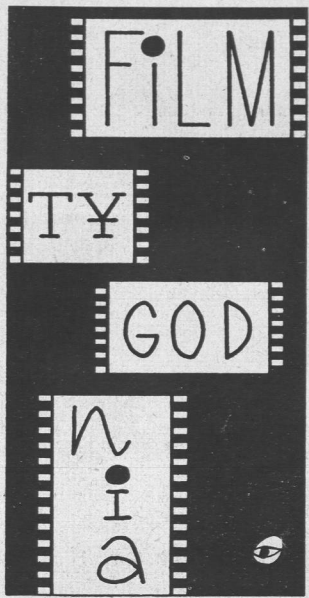
Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

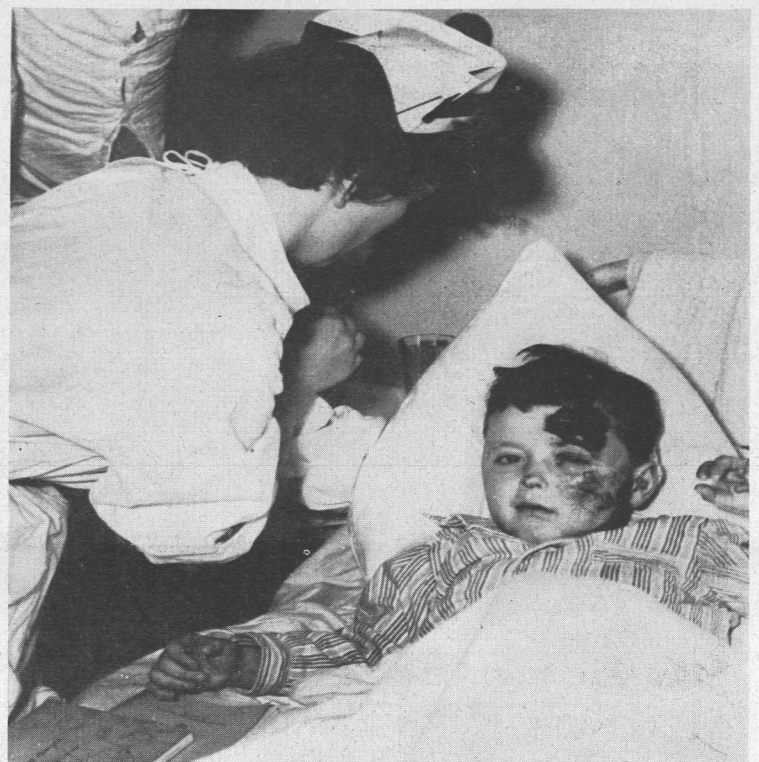


Nr. 24 (89) * 14 JUIN
CZERWIEC 1959

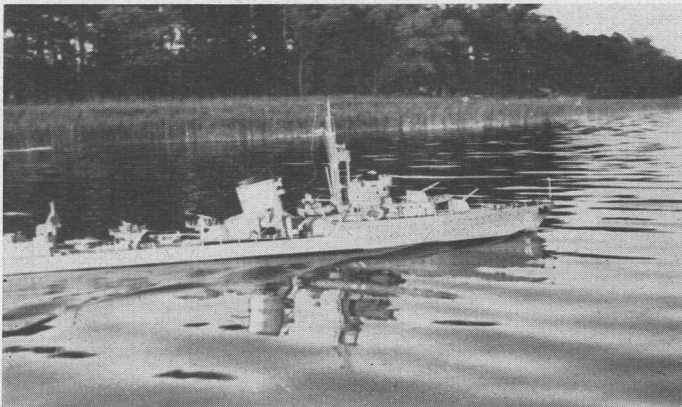




Równocześnie z wizytą duńskiej Marynarki Wojennej w Gdyni, polskie okręty: „Grom”, „Zubr” i „Łoś” odwiedziły Kopenhagę.



Jak już donosiliśmy w ZOO we Wrocławiu zdarzył się straszny wypadek. 7-letni Krzys Kluba wpadł do wybiegu dla białych niedźwiedzi. Wyratowany przez bohaterkiego robotnika Edwarda Witkowskiego, Krzys powraca do zdrowia.



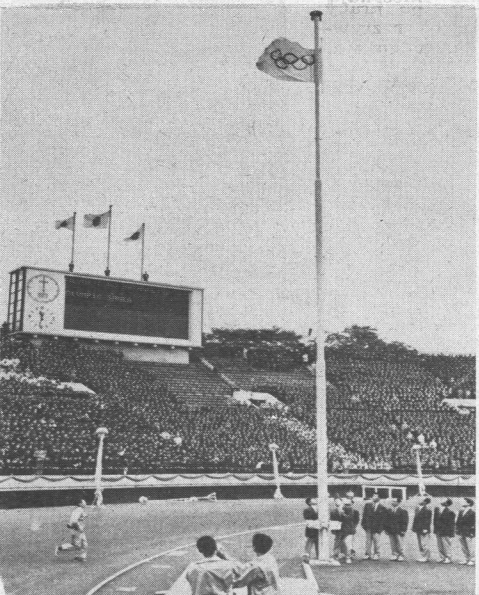
W Stawie Śląskiej odbyły się eliminacje do Międzynarodowych zawodów Modeli Pływających. Oto model niszczyciela „Grom” wykonany przez Tadeusza Króla z Kielce.



Dziwny korowód przejechał niedawno ulicami Paryża, kierując się do Wersalu: Napoleon III i cesarzowa Eugenia ze swoją świtą. W ten sposób obchodzono rocznicę Drugiego Cesarstwa.



W starym Olsztynie odbyło się święto żaków, czyli młodzieży szkolnej. Zabawa trwała dwa dni, podczas których żacy rządili miastem. Wśród wielu innych atrakcji odbyły się na jeziorze regaty.... w baliach.

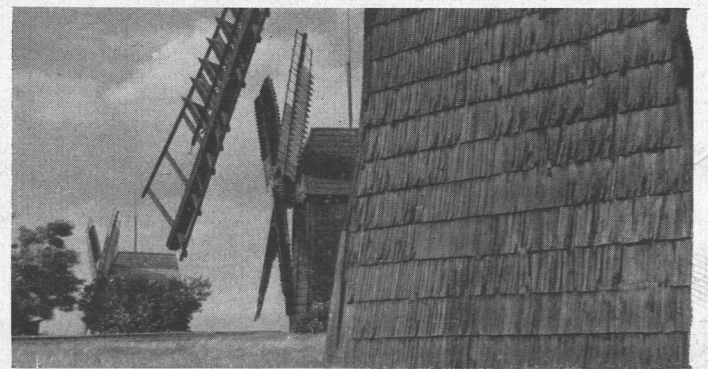


Olimpiada 1964 roku odbędzie się w Tokio tak zdecydował komitet olimpijski.



W 40-tą rocznicę powstań śląskich odbył się w Katowicach raid turystyczny, którego ostatnim etapem była Góra świętej Anny, na której stoi pomnik Powstańca, dłuta Dunikowskiego.

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

Nadesłał w tym tygodniu pan Józef Olszak

PRZYPOMINAMY
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.



W Bukareszcie otwarta została wystawa dzieł wielkiego malarza polskiego Jana Matejki.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 24(89) — 14.VI.1959

23, rue Taitbout, Paris IX*
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrez
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
Serce zatrzymane na 2 godziny ...	5
List z Kraju	6
Trybuna Ludów .	8
Uwaga! Niewypały!	9
Strzelec strzela ..	10
Ulica Bliska	12
Michalinka. Rady od serca	13
Usługi praktyczne	15
Sport. Rozrywki umysłowe	16
Dodatek dla dzieci	17
Małe dziecięce dramaty	19
Miłość cesarza ..	20

nasza okładka

Prawda, jak dziewczęta pięknieją na wiosnę. Polki znane są z urody na całym świecie. Ta, którą widzicie na okładce — mieszka w Polsce, a ile pięknych Polek mieszka we Francji? Patrz str. 6.



JAK ZMIENIAĆ

ŻYCIĘ

W MAŁYM MIEŚCIE ?

ISTNIEJE W POLSCE ponad 730 miast, od najmniejszych do największych. Żyje w nich blisko 13 milionów ludzi, a więc około 45 procent ogółu ludności. Wśród tych 730 miast jest ponadmilionowa Warszawa, są wielkie skupiska przemysłowe jak Łódź i Katowice, wielkie centra kulturalne i naukowe jak Kraków. Są jednak także miasta, a właściwie już miasteczka liczące poniżej 10 tysięcy i 5 tysięcy mieszkańców.

Jeśli sięgniemy do danych statystycznych — okaże się, że jest w Polsce dwadzieścia miast liczących więcej niż 100.000 mieszkańców. W dwudziestu miastach istnieją też wyższe uczelnie, a więc ośrodki skupiające naukowców, studentów, wywierające duży wpływ intelektualny na okolicę. Niewiele ponad dwadzieścia miast posiada zawodowe teatry i zespoły teatralne.

Pozostaje zatem 700 mniejszych i małych miast, w których nie ma wyższej uczelni ani teatru. Jest tam tylko kino, najczęściej także kawiarnia, księgarnia, restauracja i kościół. A jednocześnie mieszka i pracuje tam wielu pracowników umysłowych, ludzi z wyższym wykształceniem, ludzi przyzwyczajonych do rozrywek kulturalnych, do kontaktów intelektualnych. A jednocześnie mieszkają tam ludzie, którzy codziennie po pracy i zajęciach w domu mogliby na rozrywki kulturalne przeznaczyć kilka godzin.

Interesująca ankieta

Na temat życia mieszkańców małych miast i miasteczek od pewnego czasu prowadzą badania socjologowie z Uniwersytetu Łódzkiego. Niezależnie od tego warszawski dziennik „Kurier Polski” zorganizował ankietę poświęconą temu właśnie problemowi. Zarówno odpowiedzi na ankietę jak i badania socjologów dają pewien obraz obecnego życia mieszkańców małych miast a także ich dążeń i projektów, w jaki sposób to życie lepiej zorganizować i urozmaicić.

Przed wszystkim okazało się, że obraz nakreślony przez zawodowych pesymistów, iż w małych miasteczkach „tylko wódka, radio i ewentualnie telewizja” — jest nieprawdziwy. Ze wprawdzie są miasteczka, w których rozrywki i działalność „intelektualna” ograniczają się do powyżej wymienionych sposobów, uogólnianie tego jednak jest zgoła niestosowne. I że w większości małych miast znaleziono już inne zajęcia po pracy zawodowej.

Rozrywki kulturalne

Zacznijmy od rozrywki kulturalnej. Radioaparaty stały się w Polsce czymś powszechnym. Coraz więcej jest także telewizorów. Ale prócz tego niemal w każdym mieście powiatowym istnieją amatorskie zespoły artystyczne, do każdego — nawet małego miasta — docierają sceny objazdowe teatrów zawodowych. Od czasu do czasu wybierają się w „teren” muzycy, do średnich miast (około 50.000 mieszkańców) dojeżdżają nawet duże orkiestry symfoniczne. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej prowadzi szeroką akcję odczytową i jego prelegenci docierają do najdalszych zakątków kraju.

Ale są to wszystko rozrywki „od święta”, nie codzienne. A jakie mogą być codzienne?

I tu niezwykle ciekawa jest wypowiedź jednej z uczestniczek ankiety, pani Stefani. P. z Olecka, małego miasteczka, położonego w województwie białostockim niemal na północno-wschodnim krańcu Polski:

„Na początku widzę to skromnie: dwa duże lub trzy małe pokoiki. W jednym organizują kawiarenkę stałą — nie sezo-

nową, z dobrą kawą, ciastkami i przyjemną muzyką. W drugiej zorganizować można sale gier, kącik szachistów, brydżystów itp. z ustalonymi godzinami lub dniami gry. Trzecie pomieszczenie — to klub dyskusyjny. Tu winny odbywać się prelekcje i odczyty, tu mogłyby odbywać się pokazy najnowszych filmów i dyskusje nad nimi.”

Czy taki program jest realny? Oczywiście i to w każdym, nawet najmniejszym mieście. Jeśli bowiem, nawet nie ma domu kultury, to w każdym miasteczku jest lokal świetlicowy, wykorzystywany najczęściej jedynie od wielkiego dzwonu. Instalacje potrzebne do przeprowadzenia,

nych ludzi z niego pochodzących, lecz obejmować także np. historię fabryk.

Odrębna dziedzina zainteresowań ludzkich — to wpływ na aktualne losy swego miejsca zamieszkania. Tyle tylko, że skupia się ona głównie w formie wymiany zdań ze znajomymi przy kawie. W ten sposób wiele cennych uwag, wiele słusznej krytyki, wniosków i pomysłów ginie.

A gdyby — pisał jeden z uczestników ankiety z nadmorskiego Ełbląga — rady narodowe wciągnęły do współpracy wszystkich ludzi, którzy — aczkolwiek nie są radnymi — mają coś po powiedzeniu w sprawie miasta, w sprawie jego rozwoju? W wypowiedziach ankietowych znalazło



Zamek na Lidzbarku.

to adapter, kilka stolików do gry oraz urządzenia (w trzeciej salce) do wyświetlania filmów. Fundusze na to posiada każda powiatowa rada narodowa.

Badania nad historią

Ale nie wszystkich zaspokaja jedynie rozrywka kulturalna. Oto jeden z nauczycieli mieszkający w 40.000 mieście Piła na Pomorzu pisze o grupie zapaleńców w tym mieście, która zorganizowała prawdziwy ośrodek badań nad historią swego rejonu a następnie — towarzystwo wydawnicze i naukowe.

I taka działalność jest jak najbardziej realna i na to znajdują się potrzebne fundusze. Zresztą ta działalność badawczo-naukowa może nie ograniczać się na przykład do historii miasta czy też sław-

się wiele jeszcze innych ciekawych spostrzeżeń, propozycji, postulatów. Najbardziej interesujące drukowano na łamach „Kuriera Polskiego”.

Pierwsze rezultaty

Ta „prasowa” dyskusja przyniosła już pewne konkretne rezultaty. Oto na przykład we wspomnianej już Piile miejscowe nauczycielstwo zorganizowało naradę, na którą przybyło 150 osób. W oparciu o wypowiedzi w ankiecie „Kuriera” na naradzie zastanawiano się nad sposobami ożywienia życia w mieście. Znaleziono między innymi sposoby rozszerzenia działalności miejscowego towarzystwa naukowo-wydawniczego, złożono konkretne propozycje w sprawie zorganizowania klubu dyskusyjnego. K WILAMOWSKI

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA MAŁA

PARYŻ

CZY NALEŻY OTWIERAĆ SKLEPY W PONIEDZIAŁEK? — ta propozycja paryskiej Izby Handlowej odrzucona została przez większość sprzedawców, jednakże znajduje uznanie wśród gospodyń, które uważają, że część sklepów powinna funkcjonować w poniedziałki, aby udostępnić zakupy osobom pracującym w sobotę po południu.

POMNIK GUILLAUME APOLLINAIRE'A-KOSTROWICKIEGO, francuskiego poety pochodzenia polskiego, wykonany przez Picassa, został odsłonięty na skwerze otaczającym kościół Saint-Germain-des-Pres w Paryżu.

MIEDZYNARODOWY ZJAZD poświęcony pociskom międzyplanetarnym i sztucznym planetom odbędzie się w Paryżu od 18 do 24 czerwca, przy udziale uczonych przybyłych z wielu państw.

22 ZMARŁYCH, to dotychczasowy tragiczny bilans katastrofy górniczej w Merlebach (Mozała). W tejże kopalni Saint-Fontaine, na skutek zawalenia się stropu, poniósł śmierć jeden górnik.

GENEWA

KONFERENCJA „CZTERECH” POSUWA SIĘ NAPRZÓD, — jest to ogólne zdanie dyplomatów, zebranych w Genewie. Aby doprowadzić do skutku spotkanie „na najwyższym szczeblu” poszukiwany jest kompromis w sprawie Berlina.

NAJNOWSZE USTEPSTWO ze strony zachodniej: zmniejszyć liczebnie zachodnie siły okupacyjne w Zachodnim Berlinie. Angielski minister Selwyn Lloyd uważa, że siły „symboliczne” mogłyby być sprowadzone do zaledwie kilku żołnierzy.

BONN

PRYZNANE NA RZECZ „FUNDUSZU ODSZKODOWAŃ dla Ofiar Nazizmu” dobra wartości 89 milionów franków, pozostałe po hitlerowskim marszałku Goeringu, są tylko nieznaczoną częścią ogromnego majątku, jaki odziedziczyła jego żona, Emma Goering.

WASZYNGTON

„KOBIECY POLSKIE” wasza obecność tutaj jest dla nas zaszczytem — tymi słowami amerykański senator Carlson zwrócił się do obecnych na posiedzeniu Senatu trzydziestu pięciu Polek ofiar zbrodniczych doświadczeń hitlerowców w obozie Ravensbruck, które leczą się w Stanach Zjednoczonych. Wielu senatorów oddało część polskim bojownikom ruchu oporu i piętnowało zbrodnie nazistowskie.

„DISCOVERER III”, sztuczny satelita, wyrzucony w powietrze z czterema żywymi myszkami, miał je przywieźć z powrotem po wykonaniu 16 obrotów wokoło Ziemi, jednakże zagubił się w atmosferze.

MAŁPKA „ABLE”, podróżniczka w przestworzach, nie przeżyła lekkiej operacji, wykonanej w celu wyjęcia umieszczonych pod jej skórą elektrod. Jej towarzyszką „Baker” zniósła dobrze tę samą operację. Zwłoki „Able” są starannie badane przez uczonych.

NEW YORK

PO RAZ PIERWSZY OD 10 LAT radziecki okręt zarzucił kotwicę w porcie new-yorskim. Jest to „Iwan-Moskwin”, który przywiózł eksponaty na wystawę radziecką, otwierającą się w lecie.

„ABY ŻYĆ DŁUGO, ŻEŃCIE SIĘ” — rada ta wynika ze statystyki przeprowadzonej przez ONZ, która ustala, że zamężne kobiety i żonaci mężczyźni mają lepsze zdrowie i żyją dłużej niż niezamężni, rozwiedzeni lub owdowiali. Według tejże statystyki, Irlandia pobiła rekord niezamężnych: 31 procent mężczyzn i 24 procent kobiet w wieku od 45 do 54 lat; rekord rozwodów należy do Stanów Zjednoczonych: 2,2 na 1.000 par. Kraje, w których jest najmniej starych kawalerów to Polska i Niemcy Zachodnie.

SZCZEPIONKA PRZECIWI ODRZE została wynaleziona przez dwu lekarzy amerykańskich: wypróbowana na paruset dzieciach dała dobre rezultaty.

„JESTEM WZOROWYM GUBERNATOREM, umiem grać w kości, umiem grać w pokera, umiem jeździć konno, znam przemysł naftowy, znam obie strony ulicy, umiem wejść do kościoła i wyjść z kościoła...” — w ciągu dwu godzin 63-letni Earl K. Long, gubernator stanu Luizjany, purpurowy z gniewu, wygłaszał tego rodzaju zdania z trybuny senatu amerykańskiego. Koledzy jego starali się go uciszyć, jednakże prawo amerykańskie zabrania przerwania mowy, póki ten znajduje się na trybunie Senatu. Gdy wreszcie opuścił trybunę, p. Long został natychmiast przewieziony do zakładu psychiatrycznego.

BRUKSELA

KSIAŻE ALBERT, BRAT KRÓLA I NASTĘPCA TRONU BELGII weźmie 2-go lipca ślub z włoską księżniczką Paolą di Calabria nie w Watykanie, jak to było postanowione, lecz w Brukseli, gdzie ślub będzie najpierw cywilny, potem religijny, jak tego wymaga Konstytucja belgijska. Ta wiadomość wywołała zadowolenie w opinii publicznej, która z oburzeniem protestowała przeciw projektom rodziny królewskiej i Watykanu, powziętym bez wiedzy rządu i parlamentu.

POD NACISKIEM BELGIJSKIEJ OPINII ustepstwo uczynione zostało przez Papieża JANA XXIII, „powodowanego troską o skupienie wszystkich Belgów wokół tronu”, jak twierdzi komunikat papieski.

W KOŁACH POLITYCZNYCH BRUKSELI twierdzą, że Papież uczynił ten gest pojednawczy, aby uratować ostatnią monarchię katolicką na świecie. Czy „kryzys królewski” w Belgii został szczęśliwie rozwiązany? „Monarchia belgijska wie, że może utrzymać się tylko za zgodą narodu — pisze angielski „Western Mail” — i jeśli się nie zdemokratyzuje, niewiadomo, czy zdoła zachować szacunek narodu”.

MOSKWA

„STWORZMY NA BAŁKANACH ZDEZAKTYWIZOWANĄ STREFĘ” — oświadczył premier Chruszczow, przemawiając na mitingu po powrocie z podróży do Albanii. Plan takiej strefy, wysunięty przez Rumunię, został przyjęty przez Jugosławię, jak również przez Bułgarię i Albanie, jednakże odrzucony przez niesocialistyczne kraje bałkańskie.

SPOTKANIE „NA NAJWYŻSZYM SZCZEBLU” mogłoby rozstrzygnąć wiele spraw — powiedział premier Chruszczow, — jednakże

P. ADENAUER NIE CHCE USTĄPIĆ

GŁÓWNA polityczną sensację tygodnia stanowi bez wątpienia zwrot, jaki nastąpił w Bonn. Kanclerz Adenauer podał do wiadomości publicznej, że wycofuje swą kandydaturę na prezydenta Republiki Federalnej, pragnąc nadal pozostać szefem rządu. Jak wiadomo, powzięta w kwietniu decyzja p. Adenauera, aby objąć następstwo po prezydencie Heussie i porzucić czynną kierowniczą działalność polityczną, była na ogół interpretowana jako krok zapowiadający odprężenie w Europie i na świecie. Osobista — twarda i nieprzejednana — polityka obecnego kanclerza Niemiec Zachodnich uważana jest na ogół jako jeden z zasadniczych czynników obecnego napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Toteż nowy, nagły i nieoczekiwany zwrot w zamiarach p. Adenauera wywarł silne wrażenie na świecie, przede wszystkim w samym Bonn, gdzie — jak donosi Agencja „France-Presse” — „konsternacja i dezaprobatą przeważają w większości postów do Parlamentu, w tej liczbie i postów rządzącej partii demokratyczno-chrześcijańskiej”, którzy dezaprobuja autokratyczne metody

kanclerza, lekceważenie z jakim odnosi się on do opinii publicznej, jak i do najwyższej funkcji prezydenta Republiki.

„Postępowanie dra Adenauera jest przykładem despotyzmu, nie znającego granic; — oświadczył ze swej strony przewodniczący socjaldemokratycznej partii p. Ollenhauer — jeśli partia demokratyczno-chrześcijańska zgodzi się na ten nowy akt przemocy ze strony kanclerza, będzie ona współwinną zburzeniu podstaw demokracji w NRF”.

Jednakże niepokój jaki decyzja Konrada Adenauera wywołała w opinii światowej ma przyczyny głębsze i ogólniejszej natury. Jako jedyną przyczynę zwrotu, p. Adenauer podał fakt, że „położenie międzynarodowe wyraźnie pogorszyło się od kwietnia”, że „nigdy nie było tak poważnie” i że wobec tego „nie wolno mu w tak krytycznej chwili wypuszczać z ręki steru rządów i kierownictwa polityką Niemiec”.

W rzeczywistości od kwietnia w położeniu międzynarodowym zaszły zmiany i to poważne, gdyż po wielomiesięcznych pertraktacjach ministrowie spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich i ZSRR

zebrali się w Genewie — po raz pierwszy od 1955 roku — aby przygotować konferencję „Wschód-Zachód” na najwyższym szczeblu, aby znaleźć rozwiązanie dla szeregu spornych spraw, przede wszystkim dla sprawy niemieckiej, i przyczynić się do odprężenia sytuacji. Jeśli p. Adenauer otwarcie oświadcza, że uważa ten rozwój wypadków za oznakę pogorszenia położenia międzynarodowego, potwierdza on w ten sposób, że polityka, którą uprawia, dąży do przeszkodzenia rokowań i porozumieniu.

P. Adenauer uparcie czepia się władzy właśnie w celu dalszego prowadzenia swej osobistej i nieprzejednanej polityki — stwierdza większość komentatorów prasowych w Bonn, Londynie, Paryżu i Genewie.

„Właściwą przyczyną jego decyzji — wyjaśnia konserwatywny angielski „Daily Express” — jest chęć przeciwstawienia się polityce Anglii, która pragnie osiągnięcia kompromisu i porozumienia z Rosją. Postępując w ten sposób, p. Adenauer traci wszelką popularność i w swym własnym kraju i w opinii świata”.

chybi ono celu, jeśli mocarstwa zachodnie nie zgodzą się na zmianę statutu Zachodniego Berlina.

LONDYN

UROCZYSTY POGRZEB Kelso Cochran, Murzyna z Jamajki, zamordowanego przez bandę chuliganów-rasistów, odbył się w obecności przedstawicieli licznych organizacji społecznych. W orszaku pogrzebowym długości 2 kilometrów, kroczyli ambasadorowie państw afrykańskich, członkowie Parlamentu i tłumy mieszkańców Londynu.

BITWA O LECZENIE MIGRENY odegrała się w Parlamencie brytyjskim, kiedy deputowana Hill zażądała oficjalnej sankcji dla metody leczenia tego cierpienia drogą zastrzyku hormonów, stosowanej przez dra Leytona, lecz uważanej przez szereg lekarzy za niebezpieczną. Gorąca debata za i przeciw hormonom nie zakończyła się jeszcze.

ZSRR ZWIĘKSZY SWE OBSTALUNKI wyrobów przemysłowych w Anglii o 600 do 700 milionów funtów sterlingów w ciągu przyszłych pięciu lat; jednocześnie Anglia powiększy swój import z ZSRR — oświadczył przewodniczący Izby Handlowej sir David Eccles.

MANAGUA (Nikaragua)

WRZENIE REWOLUCYJNE objęło trzy drobne państwa Ameryki Łacińskiej: Nikaragwę, Ekwador i Paragwaj, gdzie część ludności, na czele z młodzieżą studencką, rozwinęła akcję powstańczą przeciw dyktaturze i przeciw wpływom potężnego amerykańskiego towarzystwa „United Fruit”, kontrolującego produkcję kawy, bananów, trzciny cukrowej.

DYKTATOR NICARAGUI, Somoza, zwrócił się o pomoc do Stanów Zjednoczonych i amerykańskie siły morskie wyładowały w kilku punktach wybrzeża.

QUITO (Ekwador)

23 ZABITYCH, 150 RANNYCH — to bilans dwudniowych walk ulicznych między policją a demonstrującą ludnością. Partie opozycyjne opublikowały manifest przeciwko dyktaturze.

TOKIO

HARAKIRI ANTY-ATOMOWE: chcąc wyrazić swój protest przeciw broni atomowej, buddyjski mnich z Hiroszimy udał się przed dom premiera rządu p. Kishi, i po wręczeniu listu z protestem przeciw uzbrojeniu Japonii i sojuszowi z Ameryką, ukłakł i przebił sobie brzuch sztyletem...

BŁYSKOTLIWA KARIERA CHIRURGII SERCA

SERCE ZATRZYMANE NA 2 GODZINY

WYRAZAM głęboki podziw dla olbrzymiego wysiłku, jaki został dokonany w Polsce w podniesieniu kraju ze zniszczeń wojennych i dla wielkiego postępu, jaki doznał się w dziedzinie chirurgii klatki piersiowej, a szczególnie w zakresie operacji na otwartym sercu — powiedział wybitny chirurg duński prof. Hussfeldt, przemawiając w imieniu chirurgów zagranicznych na Zjeździe Torakochirurgów Polskich we Wrocławiu.

Na zakończenie zaś obrad zabrał głos prof. Popow z Bułgarii:

— Jestem zaskoczony postępowaniem polskiej chirurgii klatki piersiowej w ciągu ostatnich 2 lat. Materiał przedstawiony na tym zjeździe dowodzi kolosalnej pracy, energii i pomysłowości. Widać, że polscy chirurdzy szturmują szczyty wiedzy medycznej i choć pracują w trudnych warunkach, uzyskują wyniki znakomite. Jeśli będą w tym tempie posuwać się dalej, myślę, że w niedalekiej przyszłości zajmą jedno z czołowych miejsc. Dziś już chirurdzy wielu krajów mogliby brać wzór z Polski.

Szczególne uznanie chciałbym wyrazić prof. Brossowi z Wrocławia za zorganizowanie nowoczesnej kliniki, ale muszę dodać, że na uznanie zasługują również inne ośrodki chirurgii serca.

Zjazd we Wrocławiu, na który przybyło około 700 lekarzy z całego kraju oraz wielu wybitnych chirurgów zagranicznych, poświęcony był specjalnie zagadnieniom chirurgii serca, przy czym największe miejsca poświęcono omówieniu najczęściej spotykanej wady serca — tzw. tetralogii Fallota. Liczne referaty naukowe stanowiły przegląd dorobku polskiego i pokazały niezwykle szybki postęp. Szczególnie interesujący był referat programowy jednego z czołowych polskich kardiochirurgów prof. Wiktora Brossa, kierownika kliniki chirurgicznej Akademii Medycznej we Wrocławiu. Pod jego kierunkiem wykonano w klinice 32 operacje na otwartym sercu (w tetralogii Fallota), przy czym na uwagę zasługują specjalnie wyjątkowo niska śmiertelność — tylko 3 pacjentów. U 29 osób operacja przyniosła ogromną poprawę stanu ogólnego, wydolności fizycznej aż do uprawiania sportów włącznie. Chociaż materiał operacyjny prof. Brossa nie jest jeszcze duży, to procent śmiertelności nie różni się od poziomu statystyk światowych.

Należy dodać, że operacje na otwartym sercu — zdobycze chirurgii z ostatnich kilkunastu lat — wymaga najwyższych kwalifikacji chirurgicznych — a więc niezwykłych umiejętności, śmiałych metod, nowoczesnego wyposażenia technicznego, zaś operowanie tzw. zespołu Fallota cech tych wymaga szczególnie.

Serce przestało być nietykalne

W szybkim postępie nauk medycznych szczególną uwagę zwraca na siebie chirurg-

gia serca, która zrobiła zawrotną karierę w ciągu zaledwie kilkunastu lat, licząc od pierwszej słynnej operacji amerykańskiego chirurga dr. A. Blalocka, wykonanej w 1944 r. Po raz pierwszy udało się trudną operację, polegającą na zespoleniu tętnicy podobojczykowej z tętnicą płucną.

Od tego czasu w USA, Anglii, Francji, Szwecji i w innych krajach wykonano już setki i tysiące operacji serca, przywracając zdrowie ludziom skazanym na zagładę.

Dziś serce przestało być dla chirurgów nietykalne, dziś chirurg śmiało otwiera klatkę piersiową, przecina osierdzie, odłącza duże naczynia krwionośne, a serce wyłączone z obiegu krwi przestaje pracować i na pewien czas jakby zamiera. W czasie tym chirurg przecina serce, wycina wewnątrz tzw. zwężenie stożka, jeżeli zaś trzeba, wstawia łatę ze sztucznego tworzywa, zaszywając szkodliwy otwór między komorami serca. Na zakończenie zszywa mięsień sercowy, dołącza z powrotem naczynia krwionośne — żyły i tętnice, a serce po paru minutach zaczyna znowu żyć i normalnie pracować. Operowany będzie już po tygodniu wstawał, a po krótkim okresie rekonwalescencji wróci do aktywnego życia. Będzie jak gdyby nowonarodzony, bez dolegliwości, które przekreślały jego poprzednie życie.

Oziębianie ciała do 28 stopni

Tak niezwykle wyczyn chirurgiczny jest możliwy oczywiście tylko w specjalnych warunkach, które medycyna stwarza przez zastosowanie hipotermii, albo sztucznego płuco-serca.

Hipotermia — inaczej sztuczne oziębianie, osiagana przez okładanie ciała lodem (polega na znanym w fizjologii zjawisku, że w temperaturze niższej przemiana materii zachodzi wolniej, krążenie krwi słabnie, tkanki potrzebują mniej tlenu. Im niższa temperatura organizmu, tym krążenie krwi jest wolniejsze. Jeżeli ochłodzić ciało człowieka do temperatury około 28 stopni, wówczas można bez szkody dla organizmu przerwać krążenie krwi na 8 do 10 minut. Jest to czas, w którym chirurg potrafi wykonać decydujący zabieg w wielu wadach serca.

Zwolennicy hipotermii twierdzą, że w najbliższych już latach można spodziewać się znacznego udoskonalenia metod hipotermii i osiagania znacznie nawet niższych temperatur, a więc uzyskiwanie jeszcze dłuższego czasu na operowanie. Jak wynika bowiem z naukowych doniesień, można ochładzać organizm zwierzęcia do temperatury nawet plus 13 stopni, co już pozwala na wyłączenie serca na pół godziny i dłużej.

Sztuczne płuco-serce

Obecnie kardiochirurdzy podzielili się na dwa obozy. Jeden z nich opowiada się



Za chwilę chirurdzy włączą do serca plastikowe przewody, a krążenie krwi skierują do sztucznego płuco-serca.

przede wszystkim za stosowaniem hipotermii, drugi zaś — za sztucznym płuco-sercem.

Wprawdzie śmiertelność operacyjna przy stosowaniu maszyny płucno-sercowej jest jeszcze stosunkowo duża (ok. 30 proc.), to jednak szybki postęp techniczny w konstrukcjach oraz doskonalenie w metodach operowania daje nadzieję, że niedługo już operowanie przy pomocy maszyny zastępującej serce i płuca będzie dawało tyle korzyści, że zapanuje w chirurgii.

Obecnie na świecie istnieje już kilkanaście typów sztucznego płuco-serca, a operacje przy ich pomocy liczy się na tysiące. Maszyna płucno sercowa pozwala chirurgom na spokojne operowanie każdej wady serca w ciągu kilkudziesięciu minut,

były zaś wypadki, że czas ten przedłużał się nawet do dwóch godzin.

Chirurgia kroczy dziś naprzód wielkimi krokami i jak powiedział przewodniczący wrocławskiego zjazdu prof. Bross:

— *Wiele mamy jeszcze problemów do rozwiązania, ale możemy być dumni, że wiele już dokonałmy dla ratowania ludzi od cierpień. Patrząc zaś w przyszłość, możemy śmiało przewidywać dalsze sukcesy i nieograniczone możliwości nowych pomysłów.*

Piękno nauki lekarskiej polega właśnie na tym, że im dalej się idzie, tym szersze otwierają się horyzonty.

MAREK KOREYWO

OJCOWSKI RENESANS

DOLINA OJCOWSKA słynna jest z malowniczości krajobrazu i osobliwości przyrodniczych. Słynna jest również w podań i legend, wśród których najbardziej znana jest historia o ukrywającym się w licznych tu jaskiniach królu Władysławie Łokietku.

Na końcu kilkunastokilometrowej doliny, na urwistej srebrnobiałej skale stoi zamek: Pieskowa Skala. Różne były jego losy, zwyczajnie, jak każdego zamku obronnego. W ciągu sześciuset lat istnienia był niejednokrotnie zdobywany, łupiony, palony — i odbudowywany. Zabytek ten jednak tym różni się od wielu innych... że miał szczęście. Bo kłeski to jedna sprawa. Ale równocześnie przez cały czas istnienia nie był on nigdy opuszczony, bezpieczny i zawsze mieszkał tu człowiek, który tę budowlę ochraniał i opiekował się nią.

Dlatego gdy w roku 1948 profesor Alfred Majewski rozpoczął prace konserwatorskie na zamku w Pieskowej Skale przypuszczano, iż w ciągu dwóch-trzech lat, po niewielkich stosunkowo remontach, obiekt zostanie odrestaurowany. Mamy jednak rok 1959... i znowu dziś się mówi, że całkowite ukończenie budowy nastąpi za trzy lata. Co spowodowało tak znaczne przedłużenie robót?

Otóż w czasie prac nastąpił szereg odkryć. Na wewnętrznym dziedzińcu znaleziono pod późniejszymi murami renesansowe krużganki arkadowe, loggię widokową i inne elementy, stawiające Pieskową Skalę na jednym z pierwszych miejsc wśród zabytków architektonicznych polskiego renesansu. Oczywiście początkowy plan odbudowy stał się nieaktualny, zakreślono nowy program: odwzruszenia Pieskowej Skali w stylu odrodzenia.

Po dziesięciu latach zamek wygląda dziś tak, jak za czasów Jana Szafranca, który około 1578 roku, wzorując się na niedalekim i niedawno przebudowanym Wawelu i swoją siedzibę w nowym duchu zbudował. Ale współczesna odbudowa wprowadza szereg zmian. Przede wszyst-



Pieskowa Skala w odbudowie

kim zastosowano żelbetowe stropy (i konstrukcję dachu) by zmniejszyć niebezpieczeństwo pożaru. Założono centralne ogrzewanie, wodociągi, kanalizację. Nowa Pieskowa Skala będzie już niedługo muzeum sztuki renesansowej, salę wypełnią się eksponatami z tego okresu. I choć zamek leży pozornie „daleko od ludzi”, zwiedzających na pewno nie zabraknie. Wszak do ojcowskiej doliny w każdą niedzielę przyjeżdża ponad dziesięć tysięcy wycieczkowiczów.

Stanisław CWIERTNIAK



Kulminacyjny moment operacji w Ośrodku Kardiochirurgicznym, w Warszawie, kierowanym przez profesora Leona Manteuffla.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

General de Gaulle na prowincji

Prezydent de Gaulle odbył następną z kolei podróż po prowincji, tym razem odwiedzając Masyw Centralny. W Aurillac i Saint-Flour, w Clermont-Ferrand i w szeregu miejscowości Loiry gen. de Gaulle był przyjmowany przez ludność i wygłosił kilka przemówień.

Z przemówień tych prasa zwróciła szczególną uwagę na słowa dotyczące Algierii. Gen. de Gaulle mówił o pozwoleniu Francji i o rysującej się nadziei rozwiązania konfliktu algierskiego.

Gen. de Gaulle kilkakrotnie przypominał też podróż, jaką odbył w tym rejonie w roku 1945 z królem Maroka, nazywając go przyjacielem Francji. Przed swoim wyjazdem prezydent de Gaulle odbył rozmowę z księciem Moulay Hassan, co miało być przygotowaniem do przewidywanego z początkiem sierpnia spotkania z królem Mohamedem V.

Dyskusja bez rezolucji

Przez dłuższy czas w Zgromadzeniu Narodowym wiele sporów wywołała sprawa regulaminu. Spór toczył się wokół tego czy interpelacje i dyskusje w Zgromadzeniu Narodowym mają być kończone rezolucjami czy nie. Oczywiście rezolucje takie podniosłyby znaczenie parlamentu, którego wpływ na rząd jest według nowej konstytucji bardzo nieduży.

Przeciwko systemowi rezolucji wypowiedział się bardzo stanowczo premier Debre i po dyskusji, w której ścierały się różne poglądy teza rządowa zwyciężyła. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło 427 głosami przeciw 91 regulamin przewidujący debaty bez rezolucji. Ze znacznie silniejszym sprzeciwem spotkał się premier Debre w tej samej sprawie w senacie.

Debaty algierska

Najważniejsza debata obecnego parlamentu została nazwana debatą nad sprawą algierską. Zwolennicy integracji z deputowanym Lauriolem na czele przygotowali memoriał zmierzający do pełnego zespolenia Algierii z metropolią. Zanim ten memoriał został rozpatrzony przez Zgromadzenie Narodowe, premier Debre rozpoczął debatę algierską przemówieniem, które określało stanowisko rządu. Premier Debre mówił o wolności, demokracji i rozwoju Algierii. Poza tym zaś stwierdził, że najpierw musi nastąpić pacyfikacja militarna Algierii.

Wojna trwa nadal i nie widać jej szybkiego końca. Z tą zasadą rozwiązania militarne mogą wydać się sprzeczne — jak to podchwycił „Figaro” — oświadczenia gen. de Gaulle'a, który 7 maja w czasie podróży na prowincję mówił: „Sprawa algierska nie będzie rozwiązana przez wojnę... Nie osiągnie się niczego przez walkę bo nie ma wyjścia na tej drodze”.

Premier Debre autorytatywnie oświadczył, że nie ma żadnych rokowań politycznych między FLN i rządem i rokowań takich nie będzie. Jedyne możliwe jest — zgodnie z propozycją gen. de Gaulle'a — „pokój dzielnych”, czyli kapitulacja.

Zdaniem premiera Debre z FLN rokować nie można, gdyż „rebelia nie ma wartości reprezentacyjnej”. W związku z tym dziennik „Le Monde” pisał: „Kiedy p. Debre odmawia rebelii wszelkiej wartości reprezentacyjnej to jest to prawdziwie na terenie wyborczym. Ale czy nie ma ona przynajmniej wartości reprezentacyjnej opozycji nielegalnej i okrutnej, protestu był

może niesprawiedliwego i desperackiego, ale któremu gen. de Gaulle przyznał odwagę. 50 tysięcy zabitych co roku ciągle zastępują nowi, czy więc sprawa, która pociąga tyle ofiar istotnie jest tak nic nie znacząca?”.

W Paryżu odbyło się zgromadzenie narodowe delegatów z całej Francji na rzecz pokoju w Algierii. Na zebraniu tym postanowiono utworzyć narodowe centrum koordynacji akcji na rzecz pokoju w Algierii oraz urządzenie o kresie od 22 czerwca do 8 lipca „Dwutygodniówkę” poświęconą tej akcji.

Strajki nadal trwają

Fala jednodniowych lub kilkugodzinnych strajków demonstracyjnych ogłaszanych pod hasłem podwyżki płac nie ustaje. Strajk metra paryskiego, który udał się tak jak żaden z dotychczasowych strajków, od roku nowych rządów we Francji, był pewnego rodzaju egzaminem jedności świata pracy i współpracy różnych central związków zawodowych na gruncie rewindykacyjnym. Toteż strajk ten prasa rządowa przyjęła jako ostrzeżenie, po którym mogą przyjść akcje szersze a także strajki polityczne.

„Tak zaczęły się wielkie strajki w lecie 1953 r. — od bazy” — pisał dziennik „Le Monde” wskazując, że ruch rewindykacyjny wychodzi dziś we Francji od mas a nie od central związkowych, które nie potrzebują już występować z inicjatywą a tylko kierują samorzutnie rodzącą się falą.

Rozmowy kolejarzy z przedstawicielami rządu na temat podwyżki płac nie dały żadnego rezultatu. Rząd w dalszym ciągu sprzeciwia się tym podwyżkom. Wszystkie organizacje syndykalne kolejarzy postanowiły jednak dalej prowadzić walkę rewindykacyjną. 35.000 metalowców w departamencie Loary strajkowało przez dwie godziny. 11-go czerwca zapowiedziany został strajk w hutnictwie Lotaryngii. 17-go czerwca ogłaszają jako „dzień akcji” pracownicy cukrowni.

Niezadowolone światła pracy rośnie choć min. Finansów Pinay zapewnia, że sytuacja gospodarcza kraju się poprawia i że produkcja francuska zbliża się do rekordowego stanu z roku 1958, zastrzegając się jednak, że ta poprawa jest jeszcze krucha i niepewna.

Związki zawodowe domagając się podwyżki płac uważają, że w ten sposób powiększyłby się rynek wewnętrzny na artykuły konsumpcyjne, których produkcja szczególnie została uderzona z powodu zmniejszenia siły kupna zarobków. „Niech nam nie zarucają tendencji do inflacji — powiedział sekretarz generalny Unii związków metalowców paryskich Lunet — To nie tendencja inflacyjna jest ciężka. Ciężki jest kryzys”.

Aby uchronić ceny od zwyczajki wystarczyłoby — zdaniem związków zawodowych — zmniejszyć choćby nieznacznie procent zysków właścicieli, które zresztą przy zwiększeniu produkcji i tak by wzrosły w liczbach bezwzględnych.

Jeżeli już obecna sytuacja gospodarcza budzi niezadowolone to z wielkim niepokojem myśli się o jesieni i przewidywanej wówczas recesji. Może ona nastąpić nawet w czołowym przemyśle francuskim, przemyśle samochodowym, który na razie w dalszym ciągu ma koniunkturę ze względu na zwiększenie eksportu. Jednakże konsumpcja wewnętrzna i tu spadła o 8 procent a w miesiącach zimowych być może spadnie jeszcze bardziej. Wtedy trzeba się liczyć z koniecznością albo jej zmniejszenia albo magazynowania wyprodukowanych samochodów do bardziej korzystnego okresu.

LIST Z KRAJU

Czołem, Stachu!

I to — podniesionym czołem, jako, że znowu ludek w Polsce chodzi z wypiętą pierśią, ponieważ nasi bokserzy sprawili innym bokserom łanie w Lucernie, zdobyli trzy złote medale i nieoficjalne mistrzostwo Europy. Nie masz pojęcia, jak sukcesy, względnie niepowodzenie sportowe odbijają się na nastrojach ludzi. Coprawda nasi socjologowie, którzy w ciągu ostatnich lat przeprowadzają ogromne ilości ankiet na najrozmaitsze tematy, nie wpadli jeszcze na ten pomysł, by zbadać wpływ wyników reprezentacji sportowych na pracę. Jestem jednak przekonany, że wtedy, kiedy nasi hokeiści dostawali łanie w Pradze albo kolarze w Węsięgu Pokoju wydająność pracy zmniejszała się, a wtedy, gdy lekkoatleci lub bokserzy zwyciężali — rosta. Bokserzy, no bokserzy — zawsze byli dobrze — i jak powiadają fachowcy od sportu w swojej gwarze: Europa czuje respekt przed polskimi pięściami. Ale tu ni stąd ni zowąd na mistrzostwach Europy w gimnastyce wyskakują równocześnie z bokserami panna Natalia Kotówna i też zdobywa złote medale. Tymczasem w gimnastyce na ogół, nie licząc kilku pomniejszych sukcesów, byliśmy źli. Masz pojęcie! Okazuje się, że nauczyliśmy się równieź gimnastykować, co znowu nie jest tak bardzo dziwne, skoro dzień powszedni daje sporo ku temu okazji, że wymienię chociażby jedną: dojazd i powrót do pracy na stacjach załoczonych tramwajów, autobusów czy trolejbusów. Czysta akrobatyka! Niestety, sprzętu komunikacyjnego mamy jeszcze wciąż za mało.

Zostawmy jednak te rozważania sportowe (trzeba naszym kolegom z kolumny sportowej też zostawić jakiś

temat — chcę Ci donieść, mój miły, że okradziono mnie. W nocy z 30 na 31 maja, punktualnie o godzinie 12.00 skradziono mi... godzinę snu! Stało się to w ten sposób, że kazano w Polsce przesunąć wszystkie zegary o godzinę naprzód, wprowadzając tak zwany czas letni. Oficjalna, rządowa PAP względnie niepowodzenie sportowe odbijają się na nastrojach ludzi. Coprawda nasi socjologowie, którzy w ciągu ostatnich lat przeprowadzają ogromne ilości ankiet na najrozmaitsze tematy, nie wpadli jeszcze na ten pomysł, by zbadać wpływ wyników reprezentacji sportowych na pracę. Jestem jednak przekonany, że wtedy, kiedy nasi hokeiści dostawali łanie w Pradze albo kolarze w Węsięgu Pokoju wydająność pracy zmniejszała się, a wtedy, gdy lekkoatleci lub bokserzy zwyciężali — rosta. Bokserzy, no bokserzy — zawsze byli dobrze — i jak powiadają fachowcy od sportu w swojej gwarze: Europa czuje respekt przed polskimi pięściami. Ale tu ni stąd ni zowąd na mistrzostwach Europy w gimnastyce wyskakują równocześnie z bokserami panna Natalia Kotówna i też zdobywa złote medale. Tymczasem w gimnastyce na ogół, nie licząc kilku pomniejszych sukcesów, byliśmy źli. Masz pojęcie! Okazuje się, że nauczyliśmy się równieź gimnastykować, co znowu nie jest tak bardzo dziwne, skoro dzień powszedni daje sporo ku temu okazji, że wymienię chociażby jedną: dojazd i powrót do pracy na stacjach załoczonych tramwajów, autobusów czy trolejbusów. Czysta akrobatyka! Niestety, sprzętu komunikacyjnego mamy jeszcze wciąż za mało.

Tej samej nocy, kiedy zmieniał się czas w Polsce, nastąpiła jeszcze jedna zmiana: zmiana cen niektórych artykułów oraz taryfy kolejowej. Na ten temat muszę Ci donieść parę słów: w Polsce ceny ukształtowały się w ubiegłych latach nie zawsze tak, jakby to nakażywał zdrowy rozsądek: przy niektórych artykułach są zbyt wysokie, przy innych zbyt niskie. Dam Ci przykład, dotyczący właśnie ostatniej zmiany cen: mięso trafia do konsumenta miejskiego przede wszystkim za pośrednictwem państwowego handlu.

W ciągu ostatnich kilku lat państwo kilkakrotnie pod-

wyższało ceny skupu żywca wołowego, to znaczy płaciło coraz więcej za woły producentom-chtópom. Natomiast detaliczna cena sprzedanej mięsa nie ulegała zmianom. Rezultat był taki, że — z jednej strony państwo dopłacało do każdego kilograma sprzedanej wołowiny, z drugiej zaś — ceny na rynku niepaństwowym były o wiele wyższe od cen państwowych. Dlatego też ludzie rzucali się na „państwową” wołowinę i było jej w rezultacie brak. Podwyższenie cen wołowiny według zdrowego rozsądku było potrzebą chwili.

Podobnie z przejazdami koleją, do których państwo dopłacało. Eksploatacja kolei kosztowała drożej niż dochody państwa z biletów — do każdego biletu trzeba było dopłacać. Dlatego też podwyższone ceny biletów kolejowych.

Podwyższenie ceny wołowiny i taryfy osobowej na kolejach zostało zrównoważone obniżką cen ryżu i śledzi oraz wielu artykułów przemysłu lekkiego. Cena ryżu spadła z 13 zł. do 8 zł. za kilo, względnie z 16 zł. na 10 zł. (zależnie od gatunku), a śledzi z 13.10 zł. na 10 zł. i z 11.10 zł. na 8 zł. (też zależnie od gatunku). Obniżka cen niektórych tkanin, odzieży, obuwia, pochodzących itd. wynosi od 6 do 30 procent.

W ubiegłym tygodniu pisałem Ci o bohaterskim robotniku wrocławskim Edwardzie Witkowskim, który wyrwał małego Krzysia z łap polarnych niedźwiedzi we wrocławskim ZOO. Witkowski został oznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i otrzymał odznakę „Przyjaciela Dziecka”.

Sciskam Cię

MARIAN

PARYSKIE WYSTĘPY WARSZAWSKIEJ «LALKI»

Równocześnie z występami teatrów dramatycznych na scenie teatru Sarah Bernhardt odbywają się, również w ramach Teatru Narodów, występy teatrów lalkowych w Petit-Theatre de Paris przy ulicy Blanche. Jest wielką zasługą kierownictwa Teatru Narodów pp. Julien i Planson, że tej pomijanej często i zapomnianej przez krytykę dziedzinie sztuki teatralnej dali możliwość międzynarodowej konfrontacji osiągnięć. I nie tylko. Już samo udzielenie marionetkom sceny Teatru Narodów pociąga za sobą większe zainteresowanie tą piękną sztuką we wszystkich krajach.

Przedstawienia Teatru „Lalka” z Warszawy oczekiwane były z wielką niecierpliwością. Marionetki polskie znane są i cenione na całym świecie i często biorą pierwsze miejsca na międzynarodowych festiwalach. Wielu lalkarzy francuskich przybyło do Paryża, nieraz z dalekiej prowincji, po to tylko by mieć możliwość zapoznania się z polskimi przedstawieniami.

Pierwsze z nich — „Guignol w tarapatkach” jest mniej udane. Jan Wilkowski, dyrektor, autor i zarazem aktor teatru „Lalka” przygotował wstęp do przedstawienia i pewne wstawki specjalne dla publiczności francuskiej. I ten wstęp grany zresztą po francusku, zaważył na przedstawieniu. Zle.

Szkoda, że nie przywieziono „Guignola w tarapatkach” w wersji warszawskiej. Piękne lalki i przygody Guignola nie miałyby niepotrzebnej i niezręcznej oprawy.

Dobrym momentem w Guignolu jest bezpośrednio wciąganie widzów (dzieci) do akcji scenicznej. Tak na przykład

sprytny Guignol wydestkuje się z więzienia i zamyka w nim swoich dręczycieli. Ci proszą go o litość. Jak ma postąpić Guignol? Wypuścić ich z klatki czy zatrzymać? Tu aktor, prowadzący przedstawienie, zwraca się o radę do publiczności. Ciekawe, że dzieci są najczęściej mało pobłażliwe.

„Grajek Zwyrtała” to oparta na wierszu Tetmajera historia starego muzykusa góralskiego, który umiera i dostaje się do nieba. Święci i Aniołowie tak rozmilowują się w pieśniach i historiach góralskich, że przestają śpiewać pobożne kantyczki i nucią tylko góralskie melodie. Święty Piotr, sam zresztą pod urokiem Zwyrtały, przerażony zgóralszczeniem nieba, prosi go, by wrócił na ziemię. Zwyrtała uszczęśliwiony wraca w góry. Całość fabuły i przedstawienia jest bardzo poetycka i bajkowa. Dekoracje i kostiumy marionetek oparte na autentycznym folklorze zakopiańskim, autentyczne pieśni góralskie dodają przedstawieniu uroku. Inwencja jego twórcy, Jana Wilkowskiego, jest zadziwiająca. Nie ma ani jednej chwili znużenia w czasie trwania spektaklu. Pojawiają się ciągle nowe elementy. Dzwony, kiedy Zwyrtała zbliża się do nieba, chmury, ptaki, to aniołek tu, to diabeł tam, to kwiat, to nowa postać. Zebrana publiczność długo po przedstawieniu oklaskiwała aktorów, którzy ukazali się na pożegnanie trzymając w ręku marionetki, urzekające salę.

**Już wkrótce!!!
WYBIERAMY
NAJPIĘKNIEJSZĄ
POLKĘ
WE FRANCJI
SZCZEGÓŁY W NASTĘPNYCH NUMERACH**



◆ Obchody 15-lecia Polski Ludowej

Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, poszerzone o działaczy z różnych stron Kraju, obradowało w Warszawie nad przygotowaniem do obchodów piętnastolecia Odrodzenia Polski, przypadającego w dniu 22 lipca tego roku, oraz nad przygotowaniem do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i budową Szkół Tysiąclecia. Przewodniczącą Prezydium, a zarazem przewodniczącą Rady Państwa, Aleksander Zawadzki wygłosił przemówienie, w którym, omawiając dorobek piętnastolecia, między innymi stwierdził:

„Patriotyczne masy wychodzą polskiego odczuwają słuszną dumę z faktu, iż wewnętrzna i zagraniczna polityka Polski Ludowej budzi szacunek opinii publicznej świata, że Polska uważana jest dziś za czynnik pokoju i zbliżenia. Dlatego też święto 22 Lipca jest i będzie w coraz większym stopniu świętem Polaków, rozrzuconych po całym świecie.”

Po referacie Aleksandra Zawadzkiego na temat zadań komitetów i działaczy Frontu Jedności Narodu oraz po referacie wicemarszałka Sejmu, Zenona Kliszki, o usprawianiu akcji na rzecz budowy Szkół Tysiąclecia, wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele partii politycznych, polskiego świata nauki i organizacji społecznych (między innymi Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego).

W wyniku obrad Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu podjęło trzy ważne uchwały.

Pierwsza z nich wzywa Komitety i działaczy Frontu Jedności Narodu do udziału w przygotowaniach obchodów 15-lecia Polski Ludowej. Druga uchwała dotyczy usprawianiu akcji budowy Szkół Tysiąclecia. Trzecia uchwała określiła wyniki zbiórki na Fundusz Grunwaldzki na który wpłynęło 27.890.550 złotych. Suma ta zabezpiecza wzniesienie pomnika na Polu Grunwaldzkim. Zostanie zagospodarowany teren bitwy grunwaldzkiej i odbudowane muzeum kopernikowskie we Fromborku.

◆ Byli jeńcy z Murnau budują szkołę

Z okazji czternastej rocznicy oswobodzenia obozu jeńców w Murnau odbyło się w Warszawie spotkanie, w którym wzięło udział ponad czterystu byłych jeńców z tego Oflagu. Postanowili oni zbudować w Miechowie szkołę-pomnik wdzięczności w zamian za pomoc, z jaką podczas wojny przyszła im ludność miasta i powiatu Miechów wysyłając systematycznie paczki żywnościowe.

W wyniku spotkania powzięto również postanowienie utworzenia koła środowiskowego byłych jeńców wojennych z Oflagu w Murnau. Będzie ono działało przy Zarządzie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

◆ „Szukamy sztandarów z września 1939”

Wystawę z okazji dwudziestej rocznicy kampanii wrześniowej roku 1939 zorganizuje Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Poczesne miejsce na wystawie zajmą sztandary pułkowe, a także uzbrojenie, mundury wojskowe i różne

inne pamiątki wojskowe, przechowane podczas lat okupacji.

Ostatnio popularna warszawska gazeta popołudniowa „Express Wieczorny” ogłosiła apel: Szukamy sztandarów z września 1939 roku. W oparciu o dane, uzyskane z Instytutu Historycznego imienia gen. Wł. Sikorskiego w Londynie, dziennik ten podał spis zaginionych sztandarów.

◆ Wcześniaki i pończochy

Wcześniaki opóźniły planowany termin rozpoczęcia produkcji w nowej wytwórni pończoch w Łęczycy (województwo łódzkie).

W Łęczycy przyszyły na świat w szpitalu bliźniaki przedwcześnie urodzone i trzeba je było umieścić w inkubatorze, ogrzewanym elektrycznością.

W tym samym zaś czasie zakończono prace przy budowie nowej wytwórni pończoch, położonej niedaleko szpitala. Wytwórnia miała być przyłączona do sieci elektrycznej wysokiego napięcia, wymagało to jednak przerwania na bardzo krótki czas dopływu prądu w sieci, zasilającej między innymi inkubator z wcześniakami, co mogłoby niekorzystnie odbić się na ich zdrowiu. Zdecydowano więc przesunąć o sześć tygodni termin uruchomienia wytwórni, aby uratować życie dzieci.

◆ Rozbudowa uzdrowisk polskich

84 tysiące osób będzie się leczyć we wszystkich polskich uzdrowiskach w sezonie letnim tego roku. W Swinoujściu będzie oddane do użytku kuracjuszy nowe sanatorium na 120 miejsc i zakład przyrodoleczniczy. W Kołobrzegu, w odbudowywanym uzdrowisku dziecięcym uruchomi się 150 nowych miejsc. W Kamieniu Pomorskim leczyć się będzie 160 kuracjuszy.

Do przyjęcia chorych przygotują się również uzdrowiska na Dolnym Śląsku kończy się już remont njezynnego dotychczas zakładu przyrodoleczniczego w Łądku-Zdroju.

Duże sanatorium przeciw-gruźlicze na 800 miejsc powstało w miejscowości Torzym (województwo zielonogórskie). Zostanie ono wyposażone w nowoczesne urządzenia do leczenia chirurgicznego klatki piersiowej. Uruchomi się tam również pracownię bakteriologiczną, chemiczną i radiologiczną.

◆ Cement z Nowej Huty

Milion ton wysokogatunkowego cementu budowlanego rocznie produkować będzie wielka cementownia w Nowej Hucie. Do produkcji cementu wykorzystany zostanie żużel wielkopiecowy, co pozwoli na uzyskanie specjalnego rodzaju tak zwanego cementu hutniczego, odpornego na działanie wilgoci i wody. Używany on będzie przy budowie zapór wodnych, falochronów i mostów. Przewiduje się, że po uruchomieniu cementownia jeszcze w tym roku wyprodukuje 300 tysięcy ton cementu.

◆ Trampy dla Brazylii

10 trampów dla Brazylii po 5200 DWT wybuduje Stocznia Gdańska. Prace przy budowie pierwszego statku już rozpoczęto, a cała seria zakończona zostanie w roku przy-

KULTURALNY HANDEL



W stoisku „Linguaphone”.

W SZESCIU salach warszawskiego Pałacu Kultury, na powierzchni ponad 5 tysięcy metrów kwadratowych w 105 stoiskach rozmieszczono około 36 tysięcy książek nadesłanych przez 1500 firm wydawniczych z 24 krajów. Tak w największym skrócie przedstawia się to, co oficjalnie nazywa się IV Międzynarodowymi Targami Książki, które uroczyste otworzył 30 maja br. minister handlu zagranicznego — Witold Trąmpczyński.

Niezwykle ciekawie przedstawia się dział francuski. Osem firm wydawniczych z Paryża zarezerwowało 200 m. kw. na swoje ekspozycje. Firma Artaud, Etablissement Braun i Comité Permanent des Expositions de Livres et des Arts wystawiają książki przeznaczone z dziedziny sztuki, poza tym Odeon prezentuje najnowszą francuską beletrystykę. Dzieła naukowe wystawiają Presses Universitaires de France, Edition Hermann i Editeur Dunod. Tradycyjnie wystawia też swoje wydawnictwa Librairie Larousse. Ogółem paryskie firmy wydawnicze wystawiają 3.230 książek nie licząc periodyków.

Wystawiane są jedynie te dzieła, które ukazały się przy końcu ubiegłego roku względnie w ciągu obecnego półroczia. O dopuszczeniu książki na wystawę decy-

szylim. Nowe trampy opalane będą ropą. Otrzymają one nowoczesniejszą sylwetkę niż statki budowane poprzednio.

◆ Wiejski zespół pieśni i tańca

Wieś Sarnaki (województwo warszawskie) zdobyła sobie sławę dzięki istniejącemu tam zespołowi pieśni i tańca, który często występuje w radio, wyjeżdża na występy do różnych miejscowości i szczyt się wieloma nagraniami płyt. Mieszkańcy Sarnak, pragnąc zachęcić turystów do odwiedzania ich wsi uruchamiają obecnie gospodę ludową, zarządzaną według regionalnych wzorów podlaskich.

◆ Dla wygody gospodyń wiejskich

Przeszło 100 wiejskich wypożyczalni sprzętu gospodarstwa domowego istnieje już w dolnośląskich wsiach. Za niewielką opłatą gospodynie wiejskie mogą tam wypożyczyć między innymi pralki elektryczne i odkurzacze. Gminne Spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej” zamierzają uruchomić dalsze punkty wypożyczania sprzętu, które powstaną we wszystkich



Prof. Kotarbiński, prezes Polskiej Akademii Nauk, na wystawie.

duże specjalna Komisja Kwalifikacyjna przy Międzynarodowych Targach Książki. Łącznie zakwalifikowano 35.000 tytułów, zarówno naukowych jak beletrystycznych, w tym 28.000 zagranicznych.

Po raz pierwszy w tym roku zwiedzający Targi Książki mogą składać indywidualne zamówienia

na zakup zagranicznych wydawnictw przy wystawie książki przeliczonej za dolara. Ministerstwo Komunikacji przyznało 33 procentową zniżkę kolejową dla osób z zagranicy przybywających do Warszawy na Targi Książki.

(acz.)

Zdjęcia: JAN KOSIDOWSKI

większych wsiach województwa wrocławskiego.

◆ Kwitną różę

Zakwitły plantacje róży faldzistolistnej pod Nowogardem i Tychowem (województwo szczecińskie). Powierzchnia tamtejszych plantacji róż wynosi 17 hektarów. Jesienią zbiera się tam owoce róż, dostarczane dla przemysłu farmaceutycznego (do wyboru preparatów witaminowych) oraz dla przemysłu spożywczego.

◆ Dwunastoletnia kompozytorka

Duże zainteresowanie melomanów wzbudził zapowiadany koncert orkiestry Państwowego Liceum Muzycznego w Bielsku-Białej (województwo katowickie). Podczas koncertu zostały wykonane między innymi kompozycje 12-letniej uczennicy tej szkoły — Bogusławy Chojnackiej. Uzdolniona dziewczynka dyrygowała również orkiestrą. Pierwsze utwory Bogusławy, skomponowane przez nią przed czterema laty, grane już były na koncertach szkolnych.

◆ Królestwo jaskółek

Królestwem jaskółek można nazwać most na rzece Bóbr w pobliżu elektrowni wodnej w Dychowie (wojew. zielonogórskie). Wzdłuż gzymsu mostu, bezpośrednio nad wodą jaskółki zbudowały sobie przeszło pół tysiąca misternie ulepionych gniazd.

◆ Cieszyn - Babia Góra

Nowym szlakiem z Cieszyna po Babją Górę wędrować będą wkrótce turyści. Obecnie trwają prace przy wytyczeniu nowej trasy, która przebiegać będzie wzdłuż granicy państwowej polsko-czechosłowackiej w rejonie Kiczory - Istebna - Jaworzynka - Zwardoń.

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

o s z c z ę d z a s z :

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

MICKIEWICZOWSKA TRYBUNA LUDÓW



Adam Mickiewicz.

WIOSNA 1849 roku ukazał się w Paryżu pierwszy numer wydawanego w języku francuskim czasopisma „Tribune des Peuples”. Pismo to wychodziło zaledwie kilka miesięcy, gdyż Ludwik Napoleon, ówczesny prezydent Francji uznał, że prowadzi ono politykę sprzeczną z polityką jego rządu i jest niebezpieczne.

Od ukazania się pierwszego numeru minęło więc już przeszło 110 lat. Być może, że pamięć o tym efemerycznym czasopiśmie zupełnie zaginęła w prasie francuskiej. Warto jednak przypomnieć je, gdyż i dziś jeszcze, mimo swego krótkotrwałego istnienia, przynosi ono zaszczyt i Francji i Polsce. Francji dlatego, że mogło się ono ukazywać w tym kraju, wówczas jednym z nielicznych ośrodków najbardziej postępowej myśli, Polsce — ponieważ na czele tego czasopisma stał wielki poeta-emigrant, — Adam Mickiewicz.

poruszała jednocześnie wszystkie problemy, które domagały się tak- że rozwiązania w Polsce.

Adam Mickiewicz — odważny i ofiarny kierownik „Trybuny” napisał do niej około 100 różnych artykułów. Mimo że od chwili ich napisania minął już wiek i dziś jeszcze zadziwiają one trafnością w ocenie ówczesnych zagadnień. Rozważał w nich politykę Watykanu, stosunki Rosji carskiej z innymi narodami, pisał w sprawie ruchów wolnościowych we Włoszech i Niemczech. W artykule pod tytułem „Chłopi” wyraża pogląd, że chłopstwo ma pełne prawo do udziału w rządzeniu krajem. Uważał, że podstawą społeczeństwa jest lud — „lud — to

jest robotnik i żołnierz, bluza i mundur”. W artykule „Orleanizm” poddaje krytyce moralność rządzącego wówczas mieszczaństwa, twierdząc, że podstawą tej moralności jest przede wszystkim kryterium „ile to przymiesz”. Artykuły Mickiewicza są cenne dla Polaków nie tylko jako świadectwo jego postępowych poglądów, ale także jako dokument jego doskonałego pióra. Każdy artykuł — to dzieło publicystyczne, pełne nieodpartej logiki, pisane pięknym językiem. O „Trybunie Ludów” uczą się dzieci polskie w szkole jako o jednym z najpiękniejszych dowodów świadczących o udziale Polaków we wspólnych sprawach wszystkich narodów.

„Tribune des Peuples” — „Trybuna Ludów” — powstała w rok po „wiosnie ludów”, to jest w rok po okresie krótkotrwałych, ale budzących nadzieję na wolność rewolucji ludowych. W roku 1849 nadzieje zaczynały gasnąć. Rządy mocarstw europejskich, zwłaszcza zaś rządy państw, które, jak Rosja, Austria i Prusy, zagarnęły dla siebie mniejsze narody — wzmocniły swoje panowanie. Starano się wyeliminować ze słownictwa takie pojęcia jak „naród”, „lud”, „prawo” na rzecz wszystko obejmującego pojęcia „państwo” i „rząd”.

„Trybuna Ludów” powstała z inicjatywy międzynarodowej grupy emigrantów. W skład kolegium redakcyjnego wchodził przedstawiciel Francji, Polski, Niemiec, Belgii, Włoch i Hiszpanii. Pismo postawiło sobie za cel ambitny i odważny: mimo coraz trudniejszych warunków politycznych, jakie zaplanowały również we Francji, bronić sprawy wolności narodów i równości społecznej. Cel ten został wyrażony najpełniej w czołowym artykule pierwszego numeru „Trybuny” — w artykule „Nasz program”.

„Trybuna Ludów” była więc pismem w pełni międzynarodowym. Nie służyła jednemu narodowi, nie służyła również tylko Polsce. Poruszając jednak takie sprawy, jak prawo do wolności każdego narodu, byt warstw najniższych, zagadnienie chłopstwa, reforma stosunków społecznych —



Strona tytułowa „La Tribune des Peuples” z 15 marca 1849.

WYMOWA FAKTÓW

OD PRZESZŁO STU LAT Biblioteka Polska w Paryżu stanowi zbiornik pamiętek narodowej kultury, drogich sercu każdego Polaka-patrioty. Stanowi ona zarazem symboliczny wyraz duchowych związków łączących Francję i Polskę na przestrzeni wieków.

Tym bardziej przykry jest fakt, że w czternaście lat po drugiej wojnie światowej prawo gospodarza tej placówki kulturalno-naukowej przysługujące Polsce nie zostało dotąd przekazane prawowitemu właścicielowi, to jest Akademii Umiejętności w Krakowie. Obecnie sprawa ta jest przedmiotem procesu przed Sądem Apelacyjnym w Paryżu. I należałoby jedynie czekać na orzeczenie sądowne, gdyby nie pewne zdarzenie, które nakazuje zabrać głos w tej sprawie. Zdarzeniem owym jest rezolucja uchwalona w ubiegłym tygodniu w Zgromadzeniu Narodowym na wniosek p. René Plevena, usiłująca wywrzeć presję w kierunku nie przekazania praw gospodarowania Biblioteką Polsce.

Przedstawiciel rządu francuskiego, minister Informacji p. Frey, oświadczył przed Parlamentem, że sprawa jest w rękach sądu i rząd francuski nie może i nie zamierza wpływać na wymiar sprawiedliwości, który posiada jak wiadomo konstytucyjnie zagwarantowaną niezawisłość.

Mimo to rezolucja została przez Zgromadzenie Narodowe przyjęta, co skłania nas do przypomnienia szeregu faktów historycznych, świadczących niespornie do kogo należą prawa gospodarzenia Biblioteką.

Po pięćdziesięciu latach swego istnienia, Biblioteka Polska w Paryżu na mocy odpowiedniego aktu prawnego przeszła z rąk Towarzystwa Historyczno-Literackiego na własność i we władanie Akademii Umiejętności w Krakowie. Sankcji temu aktowi udzielił ówczesny Prezydent Francji, a Towarzystwo Historyczno-Literackie weszło wów-

czas w stan likwidacji. W okresie międzywojennym Biblioteka utrzymywana była z budżetu państwowego Państwa Polskiego, a pełnię praw nad nią wykonywała instytucja z siedzibą w Kraju.

Pełne uznanie tego stanu faktycznego i prawnego przez Francję znalazło wyraz również w dokumencie polsko-francuskim, podpisanym po ostatniej wojnie, a mianowicie w Konwencji kulturalnej z 19 lutego 1947 roku.

Artykuł 7 tej Konwencji określa Bibliotekę jako należącą do Polskiej Akademii Umiejętności i stawia Bibliotekę na płaszczyźnie „państwowych polskich instytucji naukowych”.

Tak więc Układ z 1947 roku noszący podpisy Francji i Polski i przez nie ratyfikowany, wiąże obie strony jeśli chodzi o uznanie prawnego charakteru Biblioteki jako jednej z „państwowych polskich instytucji naukowych”.

Warto przypomnieć na potwierdzenie tych faktów, że natychmiast po zakończeniu działań wojennych w ostatniej wojnie światowej, zbiory Biblioteki, które okupant hitlerowski zawiózł do Polski, władze polskie przekazały Bibliotece. W ten sposób 353 skrzynie, a w nich 40.569 tomów książek, 1.229 roczników i czasopism, 878 rękopisów, 52 teki i wiele innych jeszcze cennych zbiorów, między innymi papiery Mickiewicza, wróciły z Polski do Paryża. Ponadto władze polskie już w pierwszym okresie przeznaczyły poważne kwoty na remont zniszczonego budynku i na konserwację niszczonego zbiorów.

Wszystko to działo się z myślą o rozwijaniu współpracy kulturalnej polsko-francuskiej, dla której Biblioteka Polska w Paryżu stanowi placówkę pierwszorzędnej wagi. Powszechnie też wiadomo, że w Polsce znajduje się szereg dalszych zbiorów z Biblioteki paryskiej, które czekają na zakończenie procesu, aby powrócić na quai d'Orleans.

Na sytuację prawną Biblioteki nie mogą mieć żadnego wpływu wewnętrzne zmiany strukturalne w organizacji polskiego życia naukowego, to znaczy powstanie Polskiej Akademii Nauk, skoro uznano Bibliotekę jako państwową instytucję naukową.

Całej przeto sprawie wnioskodawcy wspomnianej rezolucji nadal barwę polityczną, zastrzegając wprost, że nie o stan prawny i nie o racje prawne im chodzi.

To wydaje się conajmniej zaskakujące, boć przecie wszelkie stosunki między państwami, na normach prawnych bywają oparte, a jeśli idzie o polsko-francuskie stosunki polityczne, to w Zgromadzeniu Narodowym istnieje liczna parlamentarna grupa przyjaźni francusko-polskiej.

Niektórzy z mówców podczas debaty w Zgromadzeniu usiłowali występować w imieniu tak zwanych „wolnych Polaków”, którym rzekomo chce się odebrać Bibliotekę.

Do występowania w imieniu emigracji nie mieli tytułu, bo znakomita część polskiego wychodź-

stwa we Francji zdaje sobie sprawę, że Biblioteka paryska może istnieć i rozwijać się jedynie w powiązaniu z krajem a nie w oderwaniu od kraju. Od szeregu też lat istnieje całkowita możliwość współpracy emigracji z krajem na płaszczyźnie kulturalnej i naukowej.

Tylko wówczas gdy Biblioteka Polska wróci do prawowitego właściciela, wróci również do pełnej świetności. Wtedy będąc łącznikiem między Francją i Polską stanie się również łącznikiem między emigracją i krajem, służąc ideałom, które przyświecały ludziom Wielkiej Emigracji gdy po Powstaniu Listopadowym zakładali Bibliotekę Polską w Paryżu.

Tego wszystkiego nie mieli na uwadze mówcy, którzy sprawą Biblioteki Polskiej chcieli postużyć się w swych wewnętrznych sporach. Ale w te z kolei sprawy my się nie mieszmamy, traktując je jako wewnętrznie francuskie.

Przy okazji warto natomiast podkreślić, że rzadko który kraj czyni tyle co Polska dla pielegnowania pamiętek kultury narodowej, mało

gdzie z taką troską jak w Polsce chroni się i przechowuje każdy najdrobniejszy niemal dokument historii naszego narodu. A dzieła wielkich twórców, Mickiewicza, Słowackiego nigdy dotąd nie osiągnęły milionowych nakładów, jak to się stało dopiero po ostatniej wojnie.

Polacy są z tego dumni, a goście z zagranicy odwiedzający Polskę — wśród nich liczni intelektualiści, ludzie sztuki i nauki francuskiej, przyjmują tę polską pieczołowitość dla pamiętek narodowych ze szczerym uznaniem i podziwem, czego wyraz dawali niejednokrotnie.

Zakończyć wypada wyrażeniem nadziei, że stosunki kulturalne polsko-francuskie określone konwencją podpisaną przez oba państwa i rozwijające się szczególnie korzystnie w ostatnim czasie, będą się rozwijać nadal w obopólnym interesie narodu polskiego i francuskiego. Ze nie zdołają ich nadwzględnie żadne incydenty, bo zbyt trwałe są związki duchowe Polski i Francji i zbyt wiele już prób przeszły zwycięsko w swej historii.

U W A G A NIEWYPAŁY

POCISKI WYBUCHAJĄCE Z 15-LETNIM OPÓŹNIENIEM

NIKOMU zapewne nie udało się jeszcze zsumować wszystkich skutków ostatniej wojny, wszystkich nieszczęść, które ta wojna sprowadziła na ziemi polskiej. I choć minęło już tyle lat od klęski Hitlera, i dziś jeszcze ludzie giną w Polsce — w wyniku pozostałości tej wojny — niewypałów. Dotyczy to zwłaszcza dzieci, które mimo wszelkich ostrzeżeń znalazłszy niewypał bawią się nim i, jeśli w porę nikt dorosły nie zauważy grożącego nieszczęścia — giną.

Hitlerowcy nie żałowali w Warszawie amunicji ani w roku 1939 ani w roku 1944. Na stolicę Polski spadły wówczas tysiące pocisków artyleryjskich, bomb lotniczych. Nie wszystkie wybuchły. Dlatego też jeszcze dzisiaj, przy każdym niemal większym robocie ziemnych, przy kopaniu fundamentów pod nowe domy natrafia się na stare niewypały, na jakieś zapomniane, gruzem przy-sypane składy amunicji do granatników, moździerzy. Bywają dni, kiedy do Milicji Obywatelskiej i dzielnicowych rad narodowych przychodzi dziesięć meldunków o odnalezieniu niewypałów, czasem o wadze kilkuset kilogramów.

I co wtedy?

Wszystkie meldunki o odnalezieniu niewypału trafiają do saperkiej grupy oczyszczania. Jest to niewielka jednostka, składająca się z dwóch oficerów i siedmiu żołnierzy. Każdego dnia, wczesnym rankiem grupa oczyszczania wyrusza do akcji. Żołnierze odkopują niewypały, rozbijają je, gdy to jest konieczne, i ostrożnie, bardzo ostrożnie zabierają samochodem ze sobą. Ich samochód obwie-szony ostrzegawczymi, czerwonymi chorągiewkami i tablicą z napisem: Uwaga niewypały! — znają warszawiacy.

Kiedy niewypałów zbierze się więcej, wywozi się je daleko za miasto, w bezludną okolicę i tam wysadza w powietrze przy pomocy trytolu. Huk wybuchu, świst odłamków... trochę dziwnie jest obserwować wybuchy pocisków wystrzelonych piętnaście lat temu. Trochę dziwnie czują się zapewne i sami saperzy z grupy oczyszczającej przy swojej robocie. Dla nich jak gdyby druga wojna światowa trwała do dzisiaj...

Saperzy z grupy oczyszczającej są czasem muzeologami. Kiedyś znaleźli pistolet maszynowy, wyprodukowany przez powstańców warszawskich, kiedy indziej natrafili na skład powstańczych granatów ręcznych... Zasadniczym ich jednak zadaniem jest chronić warszawiaków, a głównie dzieci przed niebezpieczeństwem, które ukryte w ziemi grozi śmiercią i kalectwem. Dlatego w Warszawie sporo się już w tej chwili mówi, że miasto musi jakoś wyraźniej, niż czyniło to dotychczas, okazać tej garstce saperów swoją wdzięczność.

Wjlesław NOWAKOWSKI



Zupełnie tak, jak na wojnie.

Zdjęcia: J. NOWACKI



Grupa saperów wyrusza do akcji.



Tu leżą niewypały



Przeszukiwanie terenu.



Wystarczy tylko trochę szczęścia, spokojne nerwy, pewna ręka i... „W sam środek!” Każdy dziś może zostać królem... lub marszałkiem.



Marzenia były bliższe — przestrzeliny, ale nieco dalej. Strzelec strzela — pan Bóg kule nosi.



To nie z kaczek wracają kapitan Groch, Edmund Rutkiewicz, Kałuża, ale po zwycięskie wyniki do „Cafe du Stand des”

Strzelec

ZANIM opiszę zawody strzeleckie Bractw Kurkowych w Billy-Montigny o króla Związku i marszałków, chciałbym opowiedzieć pewną historyjkę. Myślę, że każdy rasowy strzelec, podobnie jak każdy rasowy myśliwy wybaczy mi tę chwilę zapomnienia.

Razu pewnego spotkał się zasłużony myśliwy, który miał na rozkładzie, jak sam opowiadał, 25 jeleni (było by 26, ale jeden się spłoszył) koło setki szaraków, piętnaście dzików i jednego kota (niechący) — z zasłużonym mistrzem sportu strzeleckiego — Dukałą.

Myśliwy ów wywyższał się nad mistrzem Dukałą twierdząc, że już praojciec Adam polował z maczugą na mamuty i do głowy mu nawet nie przyszło, by ustawić tarczę i liczyć punkty. „Myślistwo człowiek ma w krwi, kolego. Trzeba mieć tylko do tego żyłkę!” — przekonywał Dukałę.

Jasną jest rzeczą, że strzelec poczuł się urażony. A gdy usłyszał jeszcze twierdzenie, że każdy rasowy myśliwy musi być dobrym strzelcem — natomiast na odwrót to różnie bywa — mistrz Dukała zażądał dowodów. Ponieważ pod ręką nie mieli dzika, ani nawet skowronka, mistrz Dukała nie mógł udowodnić, czy ma żyłkę, natomiast mógł udowodnić, że jest lepszym strzelcem. Ustawiono dwie tarcze. Broń ładował neutralny staruszek — z zamiłowania rybak. On też sędziował.

Pierwszy strzelał myśliwy. Wypalił do tarczy jak do pędzącego stada bizonów: trach, trach, trach. Po nim strzelał mistrz sportu strzeleckiego — Dukała. Staruszek sprawdził tarcze — i o dziwo! — obydwie były puste, białe, dziewicze. Myśliwy spojrzął na Dukałę, Dukała na myśliwego, a staruszek na obydwu.

„Obydwaj przegraliście, panowie! Ja wygrałem. Wsadziłem wam przynętę zamiast naboju — a wyście nie zauważyli. A wszystko przez te nerwy!”.

W ten to chytry sposób staruszek rozstrzygnął spór. Co to znaczą jednak nerwy! Najlepszy strzelec jak jest zdenerwowany, może nie usłyszeć huków.

Zarty na bok. Wracając do tematu mam nadzieję, że na strzelniczy w Billy-Montigny wśród strzelców było dużo myśliwych, a ci myśliwi udowodnili, że są dobrymi strzelcami. A co do nerwów, które w sporcie strzeleckim są podstawą — to były żelazne. Dowód? Bractwo z Dourges. Dobre oko i dobry trening plus spokój, opanowanie i skupienie — dały w sumie zwycięstwo. Wynik — 156 punktów, w tym kapitan drużyny. Alojzy Grosz ma swój udział w postaci 36 punktów. Pozostałych pięciu zawodników, których rezultaty złożyły się na drużynowe zwycięstwo, to zawodnicy następujący: Antoni Bydlewski i Franciszek Daniłczak po 34 punkty, Henryk Kardasz 29 i Edmund Rutkiewicz 23.



Najtrudniej z podliczeniem wyników. Skrzywdzony strzelec — to jeszcze gorzej niż skrzywdzona kobieta. Ale nie ma obawy. Kapitan związkowy, Wojciech Krawczyk, (w okularach) ma doświadczenie dwudziestu dwu lat.

Foto: WŁ. SŁAWNY

Kiewicz i Józef
es Carabiniers''.

strzeła

Jeszcze w czasie strzelania oderwałem na chwilę od podliczania wyników kapitana związkowego pana Wojciecha Krawczyka, który piastuje tę funkcję od przeszło dwudziestu dwóch lat. Kapitan Krawczyk pamięta historię związku od momentu jego powstania — to znaczy od 1929 roku. Kawał czasu. Ile młodzieży bractwo zdołało wychować.

Podczas okupacji niemal że wszyscy członkowie związku wstąpili do konspiracji, wielu zginęło. Wielu jednak przeżyło i pracuje teraz z młodzieżą.

„Za rok będziemy obchodzili trzydziestolecie powstania naszego związku” — opowiada dalej kapitan Krawczyk. — „Przenieśliśmy ten obchód o kilka miesięcy. Spodziewamy się bowiem odwiedzin kolegów z kraju. Pragniemy zaprosić kilku przedstawicieli strzelectwa z Polski. Trzeba wszystko przygotować. W Polsce bawiliśmy ostatnio w 1957 roku. Delegacja nasza zwiedzała Targi w Poznaniu”.

Zawody dobiegają końca. Rozmawiam jeszcze przez chwilę z sekretarzem generalnym związku — panem Witoldem Nowakiem. Niedługo jednak — bo pan Nowak szykuje się do strzelania. Strzela ostatni i okazuje się, że jest również strzelcem generalnym, nie tylko sekretarzem. Wynik osiągnął znakomity.

Przypominam sobie zdanie, które powiedział mi kapitan Krawczyk. „Najważniejsze jest to, że pozyskaliśmy młodzież. Przez długi okres naszej działalności zdobyliśmy również szacunek, zaufanie i sympatię Francuzów (Na zawodach obecni byli dziennikarze z „Voix du Nord”). Gdyby wszystkie związki i organizacje na wychodźstwie zamiast wieść spory pracowały nad wychowaniem młodzieży, tak jak my — sytuacja wyglądałaby dziś inaczej”.

Powiedzcie sami, czy to nie dziwne? Wydawałoby się, że ci których ciągnie do strzelby są łatwopalni jak proch. Ze są to natury zapalczywe, gorące, skore, jak to się mówi, do bitki i do wypitki. Tymczasem rzecz ma się odwrotnie. Na przykładzie trzydziestoletniej działalności związku Bractw Kurkowych udawadnia nam, że ci co lubią strzelać są częstokroć mniej zapalczywi, mniej zawzięci, mniej kłótlivi i bardziej zgodni od tych co nie strzelają z broni palnej. Jeżeli się kłóca to najwyżej o wyniki, lub o to, kto jest lepszym strzelcem. Ale taką kłótnię można łatwo rozstrzygnąć, chociażby sposobem neutralnego staruszka.

(JAR.)



Strzela kapitan zwycięskiej drużyny z Dourges, p. Alojzy Grosz. Wynik — 36 pkt.



Wiwat Dourges! Teraz można wypić kufel piwa. 156 pkt — piękne zwycięstwo.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(25)

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, udała się na milicję, przynajmniej do popełnienia zbrodni. Za wstawnictwem Teresy, obrońcy Walczakowej podejmuje się znany warszawski adwokat — Zamorski.

Teresa w związku z opieką nad dziećmi Walczakowej, poznaje innych lokatorów domu przy ul. Bliskiej, m. in. doktora Gawrę.

— Wbrew pozorom, urzędnicy są ludźmi, zapewniam pana. Tylko widzi pan, zanadto myślą o papierach i sprawach, za mało o ludziach.

— Ale jakże to się stało, że życie innych tak wdarło się w pani życie? — zapytał Gawra.

— Weszło tędy, przez te same drzwi, którymi pan tu wszedł przed chwilą. Weszło dramatycznie w postaci Walczakowej, morderczynie swojego męża. A potem zetknęłam się z różnymi ludźmi mieszkającymi w naszej kamienicy. Odtąd nie jestem już sama. Nie będę przecież opowiadała wszystkiego, nie narabiam gustu do plotek.

— Bo też przecież nie o plotki chodzi. Ale czy może mi pani powiedzieć, jak bardzo zaangażowała się pani w sprawę Walczakowej?

Opowiedziałam doktorowi o wszystkich perypetiach tej sprawy, włączając w to opowiadanie także zamierzoną wyprawę do meliny kompanów Walczaka.

— Wyprawa niezbyt bezpieczna...

W połowie zdania przerwał Gawrę dzwonek odzywający się u drzwi. To przyszła Irka. Wracając do domu, zdążyłam jeszcze wstąpić do Kacperskiej i prosiłam, by mała, jak wróci, zajrzała do mnie w pilnej sprawie.

Irka wyraźnie zdziwiła się obecnością Gawry. Patrzyła na nas oboje spod oka, wyraźnie zaskoczona, że zastaje mnie sam na sam z mężczyzną. Sądzę, że wyobrażenie Irki o mnie pomijało fakt, że jestem kobietą. A jeśli już właściwie nie jestem kobietą, to co mnie może łączyć z mężczyźnami. W kącikach ust dziewczyny ciał się uśmiezek. Nie wyrażał on złośliwości, a tylko raczej radość i zadowolenie, że jeszcze ktoś oprócz niej ma kłopoty i radości związane ze swoją płcią i z płcią obcą. Chciałam od razu wyprowadzić Irkę z błędu i nawet zaczęłam klecić jakieś nieudolne zdania, mające na celu wytłumaczenie obecności doktora u mnie. O mało co nie powołałam się na okoliczność, że sama przecież prosiłam Irkę, żeby przyszła, więc nie mogłam mieć z Gawrą żadnych zdróżnych zamiarów. No tak, ale przecież mogło też wyglądać na to, że specjalnie zawołałam Irkę, żeby się pochwaliła wizytą Gawry. Kobiety nie tylko bywają zazdrosne o mężczyzn i toczą walki o mężczyzn. Nie tylko ukrywają swoje stosunki z mężczyźnami, ale także i chwalały się nimi. Gra wielu kobiet, taka, jaką nieraz obserwowałam w charakterze zaciekawionego lecz raczej bezinteresownego widza, polega na tym, by ukrywać swoje zbliżenie się z mężczyzną, chwalać się nim jednocześnie. Trudne to zadanie, ale składa się ono na jedno z licznych zadań sztuki bycia kobietą.

Zamilkłam więc na te tematy i zaproponowałam Irce filiżankę herbaty. Irka zasypała mnie lawiną pytań: po co ją wzywałam. Nie zdążyłam odeprzeć tej lawiny, a już Gawra wstał od stołu:

— Pani mają jakieś sprawy, wobec tego pójdę. Nie będę przeszkadzać...

Zacząłam żywo oponować, zatrzymując doktora. Wszystko to wyszło głupio i niezręcznie. Gawra mógł rzeczywiście poczuć się dotknięty. Po kiego licha ściągałam Irkę, gdy na wieczór na herbatę zaprosiłam doktora? I na dodatek na poważną rozmowę. Irkę ściągnęłam w związku z Władkiem. Ale przecież Gawra nie wiedział, że to taka pilna sprawa... Tak, z pewnością pomyśli, że chciałam się nim wobec Irki pochwalić i może przy jej pomocy roztrąbić na całą kamienicę, że on do mnie wieczorami przychodzi, więc wiadomo, co to znaczy. Albo może chciałam przerwać niewygodną i niemłą dla mnie rozmowę i postąpiłam się do tego celu Irką... Czułam, że na twarz biją mi gorące rumieńce. Boże, jak ja nie lubię takich dwuznacznych sytuacji, których w żaden sposób niczym nie wytłumaczysz. Bo im szerszej i dłużej będziesz tłumaczyć, tym wszystko bardziej wyda się podejrzanym. Niech więc oboje zostaną przy tym, co myślą. Już nie



zatrzymuję Gawry. Niech sobie idzie, jeśli chce. No bo gdyby został, a Irka po załatwieniu naszego interesu wyszła, to znów wszystko by się jeszcze bardziej zaplątało...

Więc Gawra wyszedł i wyjaśniłam Irce dlaczego tak pilnie chciałam się z nią rozmówić.

— Najlepiej niech pani z Władkiem sama porozmawia — powiedziała Irka. — Jutro go pani przysyłę koło szóstej. A potem przyjdę po niego, dobrze?

Uśmiechnęłam się:

— Oboje was jutro zapraszam na herbatę.

— Tak jak doktora Gawrę? — krzyknęła.

— O, nawet lepiej. Do herbaty będą kanapki, bo wy przecież oboje głodni z pracy wracacie.

Oczy Irki rozmarzyły się:

— Pani Majewska, pani jest naprawdę fajna. To będzie jakby pierwsza nasza wizyta razem, wie pani?

— A jak tam u ciebie? Jak z matką? Spokój?

Przytaknęła głową.

— Spokój. Od tej kłótni o Walczakową, jak ona się przyznała, że zabiła, nie rozmawiam z matką i tyle.

— A te koleżanki do Jureckiego już cię nie ciągną?

Zauważyłam, że ile razy wspominało się o

Jureckim przy Irce, tyle razy w oczach jej błyskała iskra gniewu:

— Jakos nie ciągną. Nagadałam im, że szkoda fatygi i dały spokój. Muszą mu starczyć inne. A przede wszystkim ta lalunia z sąsiedztwa. Stary dziad, za dużo może być niezdrowo.

— Jaka znów lalunia z sąsiedztwa? Co ty mówisz, Irka?!

— Pani nie wie? Ta blondyna wysoka, co to w teatrze wszystko pokazuje temu, ma bilet za 20 złotych. To może za pieniądze Jureckiemu osobno też pokazywać. Tylko on na pewno drożej płaci niż za bilet — nawet w pierwszym rzędzie...

— Iwona z Jureckim? Cóż ty za bzdury wygadujesz, Irka!

Irka nie rezygnowała ze swojej informacji:

— Pani Majewska, naprawdę pani nic nie wie? Cały dom to wie, a pani nie. A kto Kuleszom mieszkanie tu kupił? Kto je wyremontował? Kto umeblował? Za czyje pieniądze ona się stroi i codziennie do fryzjera lata, a do masażystki, a na lekcje śpiewu, tańców, języków, czy ja wiem jeszcze czego... Więc rzeczywiście pani nie wie? A wszyscy wiedzą, skąd te luksusy. Bo przecież na pewno nie za to, co ona swoimi wygibasami na scenie, a ten Bohdan kreśleniem na papierze zarabia. Wszystko Jurecki. Jego złoto, jego brylanciki i dolary. Ma ich tyle, że podobno na sto lat mu jeszcze starczy... Iwona do Jureckiego dzień w dzień lata. Nawet parę razy dziennie... A jak się pokłóca z mężem, to u Jureckiego nawet śpi... I dobrze jej. A ja tam jej tego spania nie zazdroszczę...

Oczy chyba mi się stały ze zdziwienia okrągłe Iwona — kochanką Jureckiego?

— No dobrze, Irka — mówiłam wolno, bo mi się wszystko jeszcze w głowie nie chciało pomieścić i ułożyć. — Ale co na to Kulesza? Niemożliwe, żeby on tego nie widział albo żeby mu ktoś nie powiedział.

— Ależ on wie, proszę pani! A czy mu z tym niewygodnie? Mieszkanie ma, mebelki pierwsza klasa na obstalunek według jego własnego pomysłu robione. Zona ubrana jak lalka. O pieniądze na życie też się troszczyć nie trzeba. A pewno myśli sobie że taki staruch to tam niewiele mu u żony zrobi konkurencji...

— Irka! — krzyknęłam — Przestań swintuszyć!

Pocałowała mnie.

— Dobrze już, dobrze, pani Majewska. Przestaje i idę już. Strasznie panią lubię, bo pani taka dobra i tak się pani ładnie wszystkim dziwi. Jak małe dziecko. No, pa, pa. Jutro państwo Cichoniowie składają wizytę.

— Jacy znów Cichoniowie?

Irka stała już na progu w otwartych drzwiach:

— Władysław Cichon — to Władek. Jak wyjdę za niego za męża, to będę Cichoniowa. A że już tak jakbym wyszła, więc my jesteśmy Cichoniowie. Dobranoc, pani Majewska.

Władysław Cichon

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

ILE TY WAŻYSZ?

NA sto kobiet co najmniej dziewięćdziesiąt dziewczęć pragnie schudnąć. I jak na złość tych dziewięćdziesiąt dziewczęć posiada zawsze olbrzymi apetyt. A nic na świecie chyba nie wymaga większego heroizmu, niż codzienna walka między tym rosnącym apetytem a przyrostem na wadze. Ja sama niejednemu mogłabym o tym powiedzieć.

Ilekoć spotykam jakąś serdeczną koleżankę, od razu mi powiada: — „Kochanie, ale ty utyłas!”. Wracam po takim spotkaniu do domu zmartwiona i postanawiam sobie koniecznie przeprowadzić dietę odchudzającą. Ale potem zawsze odkładam ją na jutro. Dziś zacząć dietę nie mogę, bo akurat są smażone kartofelki. A zapewniam was, że kobieta łatwiej się oprze najniebezpieczniejszemu wodzicielowi, niż smażonym kartoflom (z których się właśnie tyje). Zaczę więc dietę od jutra.

Ale jutro nadchodzi i znów jestem piekielnie głodna. Przy obiedzie więc zaczynam kalkulować ilość kalorii zawartych w serze, w kotlecie wicprzowym, w sałacie i fasolce szparagowej. Obliczam trafnie i skrupulatnie, ale w rezultacie zjadam tłusty kotlet No cóż, człowiek nie może się zagłodzić. Ostatecznie, zamiast diety, skuteczniej będzie robić gimnastykę... Zapalam się do tego pomysłu. Od jutra zaczę się gimnastykować! (Na to konto dziś pozwałam sobie jeszcze na zjedzenie deseru).

PALCE LIZAC

KLUSKI KLADZONE Z WISNIAMI

300 gramów mąki, 2 jaja, 1/8 litra mleka, sól, 200 gramów wiśni, 40 gramów masła, 20 gramów tartej bułeczki, cukier do posypania.

Nastawić wodę w dużym, łaskim rondlu, osolic. Mąkę, jaja, mleko, trochę wody i szczyptę soli rozmieszać dokładnie w misce na gładką, niezbyt gęstą masę. W czasie mieszanina wybijać tyżką mocno, aby weszło jak najwięcej powietrza, wtedy kluski będą pulchniejsze. Pod koniec wyrabiania dodać wiśnie, z których należy przedtem wyjąć pestki i lekko odcisnąć z soku. Wymieszać starannie. Kłuski metalową tyżką, zwilżoną w wodzie podługnie kluski na wrzącej osolonej wodzie, wymieszać, przykryć. Gdy się zagotują, odkryć. Wybierać tyżką cedzakową na cedziak, dokładnie osączyć. Podawać na okrągłym półmisku polane masłem z tartą bułką. Osobno podać cukier lub bitą śmietanę z cukrem. Podając jako deser, przyrządzić z mniejszej ilości składników.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

Rady od serca

Droga pani Anno,

Nad wstydem i rozsądkiem wzięło górę cierpienie. Postanowiłam rozjeść się z moim mężem. Ze tego nie zrobiłam kilka lat temu, to tylko ze względu na rodzinę mego męża, jak też moją. Jak mam postąpić? Czy odejść jak męża nie ma w domu czy zawołać komisarza i położyć pleczęcie do czasu śledztwa i rozwodu. Nie pisze do pani młoda kobieta — już przeszło 30 lat jestem zamężna. Życie staje się teraz niemożliwe. Słyszę stale tylko urągania. Nie wolno mi nawet ust otworzyć, bo zaraz rozpoczynają się pijackie awantury. Nie mamy dzieci. Cierpię i milczę, ale już teraz dość.

Zdradzona

Droga pani! Widzę, że decyzja pani jest niezłomna. Skoro więc tak się stało, należy teraz wszystko załatwić jak najrozsądniej i najspokojniej. Musi pani najpierw zwrócić się do adwokata, przedstawić mu „certificat” i wszystko szczerze opowiedzieć. Tylko adwokat może pani poradzić, jak tę sprawę załatwić z korzyścią dla pani. Ponieważ przepisy sądowe i kodeks małżeński są bardzo skomplikowane, jedynie adwokat jest powołany do udzielania porad. Życzę pani wszystkiego najlepszego w tych ciężkich chwilach.

ANNA

MODA • MODA • MODA



Letni kostium z welny białej w czarne paseczki. Model warszawskiego Domu Mody „Ewa”.

« Dobrzy » ojcowie i dzieci

ZOFIA B. poznała Witolda N., gdy przyjechał z Warszawy do P. przeprowadzić pewne prace w przedsiębiorstwie, w którym pracowała. Elegancki przybysz ze stolicy, umiający zabiegać o względy dam, spodobał się młodej dziewczynie znudzonej monotonią życia w małym mieście. Szczerze się ucieszyła, gdy zaprosił ją w sobotę na tańce. Od tej pory zaczęli często się spotykać. Było lato, chodzili na długie spacerki za miasto.

Zofia nawet nie spostrzegła, kiedy straciła głowę dla młodego człowieka. On zresztą też zdawał się być całkowicie pod jej urokiem. Po miesiącu znajomości uważali się za narzeczonych i snuli piękne plany na przyszłość. Tylko Witold N. prosił Zofię, żeby na razie ich projekty pozostały tajemnicą. Nie mieli o nich wiedzieć nawet rodzice Zofii.

— Wróć do Warszawy i wszystko przygotuj na twój przyjazd — wtedy im powiesz. To będzie niespodzianka — tłumaczył jej. Była zakochana, zgadzała się na wszystko, wszystko wydawało jej się naturalne. Zwiastowała, że czas szybko leciał i prace, jakie Witold N. miał do zrobienia w P., dobiegały końca. Dziewczyna z bólem myślała o chwilowym nawet rozstaniu.

— Będę często pisał — zapewniał ją narzeczony. — A nasza rozłąka nie potrwa dłużej niż dwa, trzy miesiące.

Napisał rzeczywiście. List był czuły. Witold wspominał ich miłość w P. „Proszę Cię, zniszcz ten list — proszę ją na końcu — Mogłoby wpaść w czyjeś ręce”.

Dziewczyna listu nie zniszczyła. Po prostu nie mogła się z nim rozstać. Nie przypuszczała zresztą wtedy, że list ten kiedyś stanie się w jej życiu ważnym dokumentem.

Witold przysłał jeszcze jeden

list. Krótki i lakoniczny. Pisał, że jest bardzo zajęty, ale zawsze mile wspomina Zofię. Poczem zamilkł zupełnie. Zofia B. najpierw czekała i tęskniła, potem zaczęła rozpaczać. Napisała więc długi list zwiastując, że miała narzeczonemu do zakomunikowania nader ważną nowinę. Była w ciąży.

Witold N. długo milczał, potem przysłał jej odpowiedź pełną zdziwienia i lodowatej uprzejmości. Doradzał dziewczynie, żeby w jakiś sposób pozbyła się kłopotu, zwiastując, że jego plany się zmieniły i nie może w tej chwili zarwać z nią małżeństwa.

List ten załamał młodą dziewczynę. Matki bała się panicznie, zaufała więc przyjaciółce. Sekret nie dał się długo ukryć. Wkrótce o całej sprawie wiedziało wiele osób w P., a także rodzice Zofii. Ojciec młodej dziewczyny wybrał się do Warszawy, by porozmawiać z „narzeczonym” swojej córki. Wtedy okazało się, że Witold N. jest żonaty i ma kilkuletnie dziecko. O swoich obowiązkach wobec dziewczyny, z którą nawiązał lekomyślny romans, nadal nie chciał słyszeć. Dawał nawet do zrozumienia ojcu Zofii, że to wcale nie jest takie pewne, czy dziecko mające przyjść na świat jest naprawdę jego.

Zofia B. ciężko przeżyła swój pierwszy w życiu poważny zawód. Gdy dziecko przyszło na świat, zapragnęła jednak uregulować jego sytuację, a przede wszystkim dać mu nazwisko ojca przysługujące również dzieciom pozamałżeńskim w myśl polskiego prawa. Ponieważ sama ciężko pracowała i bynajmniej nie opływała w dostatki, chciała też, by ojciec dziecka pomagał jej finansowo płacąc alimenty. Mniej więcej w rok od chwili, gdy żegnany łzami narzeczony Witold N. odjeżdżał z P., wpłynął przeciwko niemu do sądu powiatowego pozew o ustalenie ojcostwa i alimenty. Na wyznaczony termin rozprawy przyjechał

do P. Chmurny i obrażony pojawił się w sądzie.

— Owszem, na Zofię B. znam — oświadczył na rozprawie — Pracowaliśmy razem i kilka razy byłem z nią na tańcach i na spacerze. Ale nic poza tym. Nigdy nie traktowałem tej znajomości poważnie, o małżeństwie nie mogłem przecież wspominać, bo jestem od pięciu lat żonaty. Pretensje pani B. są bezsensowne i tłumaczę się chyba tylko tym, że jestem dobrze sytuowany. Ale to nie powód, że bym miał łożyć na utrzymanie dziecka, które nie jest moje.

Zofia B. nie miała świadków, swoje spotkania z Witoldem utrzymywała w zupełnej tajemnicy. Ale kiedy adwokat powiedział jej że trzeba mieć dowody, przypomniała sobie list, którego nie zniszczyła. Teraz znalazł się on na stole sędziowskim i ostatecznie przesądził sprawę. Witold N. błąd z wściekłości posyłał dziewczynie nienawistne spojrzenia, nie odważył się jednak wyprzedz swego pisma. Sąd uznał, że Witold N. jest ojcem dziecka Zofii B. i przysądził od niego alimenty w wysokości 500 złotych miesięcznie biorąc pod uwagę fakt, iż uposażenie Witolda N. wynosi 2.800 zł., a żona jego również pracuje. Oprócz alimentów sąd przysądził Zofii B. zwrot kosztów związanych z porodem w wysokości 2000 zł.

Pomimo zapadnięcia pomyślnego dla niej wyroku Zofia B. może mieć pewne kłopoty z egzekwowaniem kwot należnych na wychowanie dziecka, jeśli Witold N. zechce się uchylać od swoich powinności. Komornicy w Polsce mają często poważne kłopoty z ojcami, którzy uchylają się od łożenia pieniędzy na wychowanie swoich dzieci. Wybiegli stosowane przez takich panów, to częste zmiany miejsca pracy, a nawet miejsca zamieszkania, czy też zupełne porzucenie pracy na pewien okres czasu. Uniemożliwia to na-

łożenie aresztu na pesję, a tym samym ściąganie należności.

Wprawdzie za złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów prawo przewiduje karę więzienia, ale rzadko która matka kieruje sprawę do prokuratora. Bo gdy niepoprawnego dłużnika zamkna, to przecież sytuacja się nie zmienia. On będzie wprawdzie siedział w więzieniu, ale dziecku nie przybędzie chleba. Zresztą „troskliwi” ojcowie bezpośrednio zagrożeni widmem odpowiedzialności karnej najczęściej kapitulują i przynajmniej przez pewien czas wykazują poprawę.

Bardzo korzystne dla matek zmiany w dziedzinie ściągania alimentów wprowadzono przed rokiem w nowych przepisach procedury cywilnej. Szukanie ojców ukrywających się przed wykonaniem obowiązku alimentacyjnego jest teraz o wiele prostsze, ponieważ komornikom w czynnościach tych pomaga milicja. Milicji zaś podlegają biura meldunkowe, ma też ona większe możliwości ustalenia miejsca pracy dłużnika. Wszystkie czynności związane ze ściąganiem należności alimentacyjnych obecnie, podobnie jak i w latach poprzednich, wolne są od wszelkich opłat.

Ponadto nowe przepisy przewidują, iż sąd już w chwili wniesienia przez matkę pozwu o alimenty może z urzędu zabezpieczyć powództwo. W wypadkach, gdy ojciec jest znany i chodzi tylko o ustalenie wysokości stawki alimentacyjnej, sąd z prawa tego często korzysta. Zagwarantowanie matce pewnej, choćby niewielkiej, sumy na wychowanie dziecka już w toku procesu stanowi dla niej zawsze dużą pomoc i to zarówno materialną jak i moralną.

Nowo wprowadzone udoskonalenia procedury cywilnej sprawiają, iż położenie kobiet i ich dzieci w procesach o alimenty staje się znacznie korzystniejsze.

WANDA FALKOWSKA

Po występach «Harnama» w Metz i Milhouse

N A « 102 »

O wysokim poziomie artystycznym zespołu „Harnama” nie będziemy już pisać. Pisaliśmy o tym w poprzednim numerze, pisała o tym szczegółowo prasa francuska, podkreślając wspaniały sukces Polaków. Zresztą czyż trzeba jeszcze raz wspominać o kunszcie choreograficznym Jadwigi Hryniewieckiej, o wielkiej subtelności, inwencji muzycznej Marii Wahlman, o werwie ludowej kapeli czy wirtuozostwie solistów Cezarego Banaszkiwicza i Zenona Hodora? Najlepszym dowodem ich sukcesów był chyba fakt, że wyzwolili oni promienny uśmiech na zazwyczaj podejrzliwych i strokanych obliczach „kolegów” z „Narodowca”. Cieszy nas fakt, że w tej sprawie jesteśmy zgodni.

Nasza dzisiejsza recenzja nie dotyczy artystów na scenie lecz widzów na sali. Nie chcielibyśmy zostawić w cieniu ludzi, którzy swoim zapalem, przywiązaniem do narodowych tradycji i ludowego folkloru przyczynili się waleśnie do zorganizowania występów we wschodniej Francji.

Należy tu przede wszystkim podkreślić ofiarności p. Lewandowskiego z Metz, który nie szczędził wysiłku aby wszystko grało jak to się mówi na „102”. Natomiast w Milhouse serdecznością i prawdziwymi gospodarzami wieczoru było Towarzystwo „Oświata”, — najstarsza organizacja polska we wschodniej Francji.

A zatem kilka słów o gospodarzach. Towarzystwo „Oświata” powstało w roku 1924 i niedługo obchodzić będzie 35-lecie swojej działalności. Gdy pierwsi robotnicy polscy przyjechali do alzackiej wioski Wittenheim, stało tam zaledwie kilka domostw. Obecnie, za kilka dni, 27 czerwca Wittenheim obchodzić będzie swoje wielkie święto — oficjalny chrzest miejski: podniesienie tej miejscowości do rządu miasta o ludności 10.000!

Większość spośród nich to Polacy, pracujący w kopalniach soli potasowej. Ich to pracy zawdzięcza Wittenheim swoje bogactwo i rozwój.

Od samego też początku Towarzystwo „Oświata” pro wadziło pracę kulturalną wśród Polonii. Trzeba było działać nieraz w bardzo ciężkich warunkach poświęcając cały wolny od pracy czas. Nawet teraz, gdy rozmawiałem ze starszymi mężczyznami w białoczerwonych opaskach, którzy pilnowali porządku przy wejściu na salę, zrozumiałem ile ich kosztowało zachodu i bieganiny przygotowanie występu. By wszystkich powiadomić, zorganizować autobusy, reklamę salę...

Opowiadał mi o tym prezes i założyciel Towarzystwa Franciszek Wdowiak, opowiadał długoletni sekretarz Michał Maruszcak, mówił bibliotekarz p. Ignacy Ratajczak.

Występ zespołu „Harnama” dodał otuchy i zapалу członkom Towarzystwa „Oświata” na dalsze 35 lat... Najlepiej zresztą uczucia widzów wyraził w swoim krótkim przemówieniu po zakończeniu występów prezes Wdowiak. „To było dla nas, kochani rodacy, olbrzymie, niezapomniane przeżycie. Wspaniały wieczór. Będziemy długo was wspominać. Jesteśmy dumni, że tak tańczycie i śpiewacie. Przyjeżdżajcie znowu!”.

W dniu 4 czerwca bieżącego roku z okazji przyjazdu „Harnama” do Nancy, Konsul Polski M. Ogonowski wraz z małżonką wydał przyjęcie, w którym wzięło udział ponad sto osobistości z prefektem dep. Meurthe et Moselle z Nancy p. Damelon na czele.

W dniu 5 czerwca delegacja zespołu „Harnama” w asyście zastępcy mera miasta Nancy p. Dauma i wicekonsula PRL p. Boberskiego przy udziale wielu dziennikarzy złożyła wiązanki kwiatów u stóp pomnika króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego, który zapisał się w historii Lotaryngii złotymi zgłoskami.

W dniu 10 czerwca zespół „Harnama” powrócił do kraju. (A.W.)

POSZUKIWANIA RODZIN

Cecylia Przebiarała poszukuje siostry Czyż Stefani z d. Zielonka ur. 25. 8. 1909, pow. Wieluń, c. Walentego i Wiktorii, w 1945 zam. w dep. Calvados.

Czesław Stojek poszukuje ojca Stożek Józefa, lat 70, s. Wiktorii, w 1942 zam. we Francji.

Helena Szuwała poszukuje Brandenbury Bronisławy, lat 52, ur. Gorzew, pow. Kalisz, c. Stanisława

wa i Marianny, oraz jej męża Stefana, zam. we Francji.

Stanisław Wierzyk poszukuje brata Wierzyk Jana, ur. 17. 8. 1898, Niepart pow. Rawicz, s. Wincetego i Franciszki, ostatnio zam. we Francji.

Józef Bielski poszukuje Bielskiego Wacława, ur. 1903, Prodowoje, s. Aleksandra i Emilii, w 1939 zam. we Francji.

Stanisław Figatowski poszukuje Stanisława Madany, ur. 2. 4. 1900, Brody Duże, pow. Płock, s. Antoniego i Mariany, w swoim czasie zam. we Francji.

Aleksandra Gfuzkuk z d. Korcosz poszukuje brata Korcosz Józefa, ur. 4. 10. 1926, Zosin, pow. Krasnostaw, s. Romana i Katarzyny, od 1948 zam. we Francji.

Śmierć

Jana Leszczyńskiego

Dnia 2 czerwca zginął tragicznie w chodniku „Louise 7” kopalni Fouquieres-les-Lens młody górnik polski Jan Leszczyński. Osierocił on żonę z dzieckiem.

W dzień później, w nocy z 3 na 4 czerwca zginął Edmund Tabary, spadając z windy w głąb szybu. Poniósł śmierć na miejscu. Na „czwórce” w Lens, gdzie nastąpił wypadek, śmierć Edmunda Tabary wywołała wstrząsające wrażenie.

Rodzinom tragicznie zmarłych górników redakcja „Tygodnika Polskiego” składa serdeczne kondolencje i wyrazy najgłębszego współczucia.

Z żałobnej karty

W piątek, dnia 5 czerwca odbył się w Waziers pogrzeb p. Stanisława Nowaka, znanego muzyka i byłego dyrygenta Chóru Górników z Douai. W pogrzebie wzięło udział liczne grono krewnych, przyjaciół i kolegów. Chór odśpiewał swojemu kierownikowi żałobną pieśń, a prezes p. M. Burzyński wygłosił serdeczne przemówienie.

Stanisław Nowak od przeszło 30 lat był ofiarnym działaczem Związku Polskich Kół Śpiewaczych, wieloletnim dyrektorem Związku i prawdziwie szlachetnym człowiekiem i wychowawcą. Mimo odejścia ze stanowiska dyrygenta tego chóru p. Nowak do końca zachował serdeczny, ojcowski stosunek do „swoich chłopaków” — jak mawiał o wielu wychowankach, którzy poprzednio z wielkim nakładem trudu i energii kształcił na dobrych śpiewaków. Cześć Jego pamięci.

LIÈGE

W DOMU POLSKIM

90, rue Louvreux

Niedziela, dnia 14 czerwca, godz. 17: Film kolorowy pt. „Sadko”. Po filmie gry i zabawy dla dzieci z okazji zakończenia roku szkolnego.

Niedziela, dnia 21 czerwca, godz. 14: Turniej ping-pongowy dla młodzieży z Liege, Mons, Charleroi i Limburgii o Puchar Domu Belgijsko-Polskiego; godz. 17.30: Występy artystyczne zespołu pieśni i tańca „Karolinka” z Liege; godz. 19.30: Wieczorek taneczny, przygrywa orkiestra polska.

Niedziela, dnia 28 czerwca, godz. 17: Film produkcji polskiej pt. „Za nami pójdą inni”, oraz kronika filmowa; godz. 19.30: Wieczorek taneczny, do tańca przygrywa polski zespół muzyczny. Przypominamy, że każdego dnia można oglądać w Domu Belgijsko-Polskim program telewizji belgijskiej.

Dom Belgijsko-Polski wita serdecznie wszystkich Rodaków i Przyjaciół Belgijskich na wyżej wymienionych imprezach artystycznych i życzy przyjemnego wypoczynku niedzielnego.

Polscy architekci zwycięzcami konkursu

w Kongo Belgijskim

Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” przypominają sobie zapewne wiadomość zamieszczoną kilka miesięcy temu w naszym piśmie o zawartym w konsulacie polskim w Paryżu małżeństwie młodego polskiego architekta Jacka Chyrosza z panną Manteufel.

Ostatnio dowiadujemy się, że grupa polskich architektów w skład której wchodzi inż. Jacek Chyrosz wzięła udział w międzynarodowym konkursie na projekt budynków wielkiego ośrodka kulturalnego w stolicy Konga belgijskiego — Leopoldville.

Jury konkursu nie przyznając nikomu pierwszej

nagrody, orzekło, że polska ekipa otrzymuje jedną z trzech równorzędnych II-ch nagród za przedstawiony, bardzo ciekawy projekt. W najbliższym czasie kierownik zespołu młodych architektów inż. J. Z. Polak otrzyma nagrodę w wysokości pół miliona franków. W zespole polskim oprócz inż. Polaka i Chyrosza pracowali inż. inż.: Łukasiewicz, Pawłowski i Wiland.

KOMUNIKAT ZUPRO

W niedzielę, dnia 7 czerwca, odbyło się w Lille zebranie prezesów kół ZUPRO pod przewodnictwem wiceprezesa Zarządu Głównego, p. Pawła Poziemskiego.

Po ożywionej dyskusji zebrani uchwalili wziąć udział w uroczystościach ku czci poległego w walce z Niemcami kpt. Ważnego „Tygrysa”, które odbędą się w Montigny en Ostrevent w dniu 23 sierpnia br.

Następnie postanowiono urządzić uroczystość poświęcenia sztandaru ZUPRO w Pont-de-la-Deule, która odbędzie się z początkiem października.

Stwierdzono również, że tradycyjny dzień kombatanta i uczestnika ruchu oporu będzie obchodzony pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej corocznie w pierwszą niedzielę maja.

Listy czytelników o zespole Łódzkim

Występy Zespołu Tańców Ludowych „Harnama” z Łodzi, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, pozostawiły widzom wiele miłych wspomnień. Z Lyonu, gdzie zespół „Harnama” odniósł poważny sukces, pisze nasz korespondent Lucjan Kleniewski:

„Występy zespołu, nagradzała publiczność burzą oklasków. Rozbawieni humorem piosenek, porwani werwą tańców, wzruszeni liryzmem wierszy, zegnaliśmy z wdzięcznością miłe twarze młodych z zespołu. W dowód pamięci i uznania młodzież z lyońskiego zespołu „Śląsk” ofiarował p. Hryniewieckiej, kierownicze i założycielce „Harnama” wiązankę kwiatów. Razem z tym kwiatami, składaliśmy wszyscy, my Polacy z Lyonu podziękowanie za ten miły wieczór”.

niewieckiej, kierownicze i założycielce „Harnama” wiązankę kwiatów. Razem z tym kwiatami, składaliśmy wszyscy, my Polacy z Lyonu podziękowanie za ten miły wieczór”.

P ODOBNY list nadszedł z Iwry: „Prosimy o częstsze występy tego rodzaju jak tańce zespołu „Harnama”. W „Salle des Conferences” w Iwry zbierać się będą zawsze Polacy z Lyonu i „banlieue”, ilekroć rozejdzie się wiadomość o imprezie. My emigranci nigdy nie nacieszymy się dość pięknem naszych tańców, piosenek i strojów ludowych”.

TARGI W CHARLEVILLE
czyli o serdeczności

Na ulicach położonego w Ardenach miasteczka Charleville duże ożywienie. Niesposób przejść niesposób przejechać. Białe transparenty przewieszane przez główną ulicę wiodącą na rynek, reklamują Targi Charleville i biorące w nich udział instytucje. Jeden z napisów brzmi: „Federation Polonoise de la Chasse”.

Charleville, miasto wielkiego poety Arthura Rimbaud'a, ma tradycje „Foires Expositions”, sięgające 1925 roku. Biorą w nich udział kupcy i przemysłowcy z innych regionów Francji. Z Paryża również. Otwarcie tegorocznej „Foire Exposition” było szczególnie uroczyste, gdyż równocześnie było inauguracją folklorystycznego muzeum Arden, i spontaniczną manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej.

Konsul generalny PRL w Paryżu, Edward Wychowaniec, zwi-

adzał wystawę wraz z przedstawicielami miejscowej władzy i był podejmowany przez prefekta Arden, p. Vitalisa Crosa i mera Charleville, p. Andre Lebon, i to było wymowne. Ale jeszcze więcej świadczyły o więzach serdeczności łączących nasze kraje wypowiedzi poszczególnych zwiedzających te „Foires Exposition” Francuzów, którzy rozmawiali z konsulem.

Na przyjęciu u mera miasta główny konserwator Paryża, p. Riviet, zabierając głos w sprawie nowootwartego muzeum, podkreślił, że w sprawach folkloru, Francja powinna wzorować się na Polsce, która kultywuje go i rozwija.

Wystawa fotograficzna przedstawiająca zwierzęta polskich lasów, szczególnie zainteresowanie budziła wśród myśliwych, którzy w Ardenach są bardzo liczni. Część tych myśliwych odbyła niedawno polowania w lasach szczecińskich. Jeden z nich, p. Robert Henrot,

wraz ze swoją małżonką panią Dorą z pochodzenia poznaniańką, wydał na cześć konsula przyjęcie, które przeciągnęło się długo w noc.

Dzień Pieśni w Waziers

Zarząd Związku Polskich Kół Śpiewaczych postanowił urządzić w dniu 27 września w Waziers „Dzień Pieśni”, który zostałby następnie powtórzony w Bruay-en-Artois. W występach wzięłyby udział dwa wielkie zespoły: „Chór Górników” z Douai oraz zbiorowy chór okręgu drugiego z dep. Pas de Calais. Są to właściwie dwa ostatnie wielkie zespoły chóralskie polskich górników w północnej Francji, które obecnie rozwijają działalność. (W roku 1931 było 69 działających kół śpiewaczych).

NA KONKURSIE W WAZIERS WYRÓŻNIŁY SIĘ ZESPOŁY Z RAISMES * HOUDAIN * DOUCHY-LES-MINES

NA stadionie miejskim w Waziers, odbył się ubiegłej niedzieli wielki konkurs polskich tańców ludowych, w którym wzięło udział 20 zespołów z departamentów Nord i Pas de Calais. Przez estradę przesunęły się kolejno grupy młodzieży i dzieci, tańczące w barwnych strojach ludowych z werwą, uśmiechem i... tremą.

Kto zdobędzie puchary ufundowane przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Kultury i Folkloru? Kto zakwalifikuje się do „finału” w Sallaumines na następną niedzielę? Kto ma ładniejsze stroje? Co z frekwencją?

Pytania, śmiechy, i liczne dyskusje toczące się równocześnie z występami tanecznymi ożywiały całą imprezę i ze „zwykłego” konkursu uczyniły wielkie spotkanie towarzyskie Polaków z północnej Francji, zakończone wesołą zabawą, która trwała do 2 w nocy.

Pod palącymi promieniami słońca, na krzesłach przed estradą za-

siadło jury złożone z przedstawicieli polskiego Konsulatu oraz p. Mareszalowej, T. Bajera, M. Trełowej i p. Przeniosio, które z uwagą przypatrywało się występom, troskliwie zapisując punkty „plus” i punkty „minus”.

W południe, po zakończeniu występów uformował się wielki pochód złożony ze wszystkich zespołów, który ze sztandarem i orkiestrą na czele przemarszerował przez ulice Waziers. Pod pomnikiem poległych złożony został wieńiec z biało-czerwonych kwiatów.

Po południu rozpoczęła się pokazowa część artystyczna. Wśród licznie przybyłych Polaków i Francuzów byli obecni również mer Waziers, deputowany p. Camil Dalabre, konsul Wegner, prezes Komitetu Inicjatywy p. Debarge, prezes honorowy Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Folkloru p. Cegel oraz prezes Towarzystwa Wartel. Obaj prezesi podejmowali w przerwie między występami Konsula oraz zaproszonych gości francuskich i polskich lampką wina w merostwie.

Ogólne zainteresowanie wzbudzał wóz transmisyjny francuskiej telewizji, która nagrywała całą imprezę dla rozgłośni w Lille. Dzięki uprzejmości francuskiej obsługi wozu, estrada została zmegafonizowana, co znacznie polepszyło efekt artystyczny występów.

W przemówieniach wygłoszonych przez konsula Wegnera i prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Polskie-

go Folkloru p. Wartela — podkreślano znaczenie rozwoju przyjaznych stosunków polsko-francuskich.

WYNIKI KONKURSU

W POZNYCH godzinach popołudniowych zostały ogłoszone wyniki konkursu. Pierwsze miejsce oraz pamiątkowy puchar wśród zespołów młodzieżowych z dp. Nord zajęła ekipa z Raismes-Sabatier pod kierownictwem p. Willier; drugie miejsce wraz z dyplomem uznania: ekipa z Sessevalle pod kierownictwem p. Rozwadowskiego i p. Hennebel. Dalsze miejsca zajęły kolejno grupy z Somain, Hautmont, Denain i Aremberg.

Pierwsze miejsce oraz pamiątkowy puchar w grupie zespołów z dep. Pas de Calais zdobyła ekipa p. Michaliny Bromboszcz z Houdain-Haillcourt, drugie miejsce wraz z dyplomem uznania grupy młodzieży z Lens pod kierownictwem p. Rusiewicz. Dalsze miejsca zajęły kolejno grupy z Noeux-les-Mines i Harnes.

Pierwsze miejsce spośród zespołów dziecięcych zajęły dzieci z Douchy-les-Mines pod kierownictwem p. Powse. Drugie miejsce przypadło dzieciarni z Raismes-Sabatier (p. Willier). Następnymi miejscami zajęły kolejno dzieci z Sallaumines, Aremberg, Vieux-Conde, Avion, Lens, Rouvroy i z Denain-Bellevue.

Zespół „Kraковиak” z Guesnain szesznaroczny mistrz francuskiej Polonii, występował poza konkursem i stanie w szrankach zawodów o mistrzostwo francuskiej Polonii w Sallaumines.

Na marginesie orzeczeń jury, warto zauważyć, że wśród wielu u-

czestników i obserwatorów konkursu przeważała opinia, że przy ocenie poszczególnych zespołów trzeba brać pod uwagę nie tylko technikę i prezentację tańczących, ale też i wkład pracy oraz możliwości jakie ma oceniany zespół w zakresie rozwoju umiejętności tanecznych. Stąd słuszną wydaje się myśl aby w przyszłości w konkursach tanecznych wprowadzić dwie kategorie zespołów, mniej więcej o wyrównanym poziomie. Wtedy jury nie będzie miało kłopotów jak ocenić i porównać na przykład „Kraковиaka” (niezawzięcie najlepiej wyszkolony zespół Nordu) z zespołem z Raismes, b. ambitnym pracowitym i rojącym duże nadzieje, ale nie mającym takiej wprawy, możliwości i pomocy jak właśnie „Kraковиak”.

Miejmy nadzieję, że te uwagi zostaną rozważone w przyszłości przez organizatorów konkursów.



P. Józef Małek, Warszawa 32, Ul. Gdańska 2/139a. — „Adres poczytnego tygodnika Panów otrzymałem od znajomego filatelisty, który szczęśliwie nawiązał kontakt z rodakami w sprawie wymiany filatelistycznej. Mnie również chodzi o nawiązanie wymiany znaczków pocztowych, płyt, nut, książek i etykiet od pudełek z zapalnikami. Jestem członkiem Polskiego Związku Filatelistów”.

P. Zbigniew Muszkiet Częstochowa, Ul. Kopernika 66. — „Jestem zbieraczem etykiet zapalczanych i pragnę nawiązać wymianę z kolekcjonerami z Francji. Przesyłać mogę etykiety polskie, czeskie, radzieckie”.

MAŁA KRONIKA



Pan Józef i pani Teodora Knychata z Troyes przeżyli już 50 lat w związku małżeńskim. Widzimy ich na zdjęciu w gronie przyjaciół

Delegacja Odry i Nysy w Genewie

Zgodnie z uchwałą Konferencji Krajowej Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie delegacja uczestników konferencji udała się do Genewy. Delegaci: A. Halicka, M. Grojnowski, T. Jagoszewski i S. Kubiak zostali przyjęci przez przedstawicieli czterech delegacji, którym wręczyli memoriał w sprawie polskich granic zachodnich jak również deklaracje 30 wybitnych osobistości francuskich opowiadających się za ostatecznym uznaniem naszych granic. Delegacja przekazała również petycję podpisaną przez tysiące osób, które wyrażają przekonanie, że granice polskie zostaną ostatecznie uznane i zatwierdzone przez wszystkie mocarstwa. Wśród podpisów osobistości francuskich widniały m. in. nazwiska b. premiera Mendes-France'a, b. ministra Spraw Zagranicznych Paul Boncour'a, generała

Le Corguille, b. senatora Leo Hamon'a.

Ślub w Konsulacie

W sobotę, dnia 30 maja w polskim konsulacie generalnym w Paryżu odbyła się niecodzienna uroczystość. Konsul mgr. Wychowaniec udzielił ślubu młodemu inżynierowi architektowi p. Jerzemu Gromnickiemu, który stanął na ślubnym kobiercu wraz ze swoją wybraną p. Elżbietą Marią Zofią Potocką. Konsul Wychowaniec, występując w charakterze urzędnika stanu cywilnego, po załatwieniu właściwych formalności, złożył młodej parze serdeczne życzenia osobistego szczęścia.

KOMUNIKAT

Powtórne badania lekarskie dla dzieci zgłoszonych na WAKACJE do Kraju odbędą się w następujących terminach:
1-go lipca w Bruay-en-Artois, Centre Medico-Scolaire, 24, rue E. Wery, od godziny 9 do 12.
2-go lipca w Lens w przychodni lek. PCK, 4, rue S.-Cordiez, od godziny 9 do 12 i od 14 do 18.
7-go w Douai, Centre Medico-Scolaire, 8, rue d'Arras, godz. 9-12.
8-go w Valenciennes, Centre Medico-Scolaire, (przy merostwie), w godzinach 9-12.
9-go lipca w Lens, w przychodni lekarskiej od 9 do 12 i od 14 do 18.
Na kolonie letnie we Francji, dzieci wyjadą 2 lipca na pierwszy turnus do Onival i Ouezy.
Na kolonie letnie do Polski — 15 lipca.
Za Komitet PCK DWORNICZEK

Polskie filmy we Francji

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie organizuje w najbliższym czasie następujące seanse polskich filmów:

w środę, dnia 17-go czerwca o godzinie 20 min. 30 w kinie „Palace” w Moyeuve-Grande „Irena do domu” z Adolfem Dymszą w roli głównej.

W niedzielę, dnia 14 czerwca o godzinie 16 w Salle des Fetes w Marly „Pierwszy start” oraz na dodatek film kolorowy o „Mazowszu”.

Ponadto w kinach północnej Francji zapowiedziane są następujące seanse polskich filmów:

„Kapelusz pana Anatola” w Pont-de-la-Deule, w piątek, dnia 12 czerwca o godzinie 20 w kinie „Moderne”.

„Wolne Miasto” w Noeux-les-Mines w kinie „Familia” w piątek, dnia 12 czerwca o godzinie 17 i 20.

„Wolne Miasto” w Lille, w kinie „Capri”, w sobotę, dnia 13 czerwca o godz. 17.

Poszukuję pracownicy domowej do samotnej kobiety. Pokój za pewniak. Dzwonić do Madame LEDIEU, AUT 85-44.

W LILLE

ZEBRANIE KOŁA IM. A. MICKIEWICZA

We wtorek dn. 2 czerwca odbył się staraniem koła polonistów im. A. Mickiewicza przy Uniwersytecie Państwowym w Lille wielki pokaz filmów polskich nagrodzonych na międzynarodowych festiwalach i konkursach.

Do kina „Capri” w Lille przybyli nie tylko studenci i pracownicy nauki ale również kilku miejscowych Polaków żywo interesujących się polskim filmem i krytyką filmową.

Zebrań zagaił młody krytyk filmowy, współpracownik miesięcznika filmowego północnej Francji — „Objectif du Nord” p. Leon

Wiśniewski, witając przybyłych i dziękując przedsiębiorstwu „Film Polski” i redakcji „Tygodnika Polskiego” za pomoc w zorganizowaniu tego pokazu najlepszych polskich filmów. Następnie p. Wiśniewski krótko omówił sylwetki młodych polskich reżyserów, scenarzystów i operatorów, którym nasze filmy zawdzięczają liczne sukcesy.

Seans trwał do godziny 23.30. W przerwie toczyła się dyskusja, której dalszym ciągiem była pogawędka grupy studentów przy czarnej kawie, trwająca aż do późna w nocy.

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Pani Górecka, Pecquencourt (Nord). — Brat Pani wyjechał z Francji w 1938 roku. Przeprowadził na 14 lat w kopalniach francuskich. W Polsce zaś pracował na roli. Ostatnio zachorował na żołądek i został uznany za niezdolnego do pracy, mimo że ma zaledwie 49 lat. Zapytuje Pani czy przeprowadzone lata we Francji zostaną mu zaliczone.

W tym wypadku należy rozróżnić dwie sprawy, a mianowicie, prawo do renty starczej i prawo do renty inwalidzkiej.

Jako chory i niezdolny do pracy, po orzeczeniu Komisji lekarskiej, brat Pani ma prawo do renty inwalidzkiej. Lata przeprowadzone we Francji liczą się również przy przyznawaniu renty. (We Francji zasiłki pieniężne dla inwalidów są obliczane wedle średnich zarobków z ostatnich 10 lat).

Lata przeprowadzone we Francji mają znaczenie dla otrzymania pensji starczej, zgodnie z Konwencją francusko-polską o Ubezpieczeniach Społecznych. O zaliczeniu lat przeprowadzonych we Francji, należy zwrócić się do Biura Rent Zagranicznych w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie, w chwili starania się o pensję starczą.

NARODOWY FUNDUSZ SOLIDARNOSCI

Pan Jan Kubik, La Grande-Combe (Gard). — Pobierając rentę starczą w wysokości 360.000 prosi Pan o poinformowanie czy przysługuje Panu zasiłek z Funduszu Narodowej Solidarności.

Niestety świadczenia z tytułu starości lub udzielane w ramach

opieki społecznej, nie mogą przekraczać sumy 201.000 franków rocznie dla osób samotnych lub 258 tysięcy fr. rocznie jeśli chodzi o osoby pozostające w związku małżeńskim.

Pan Groniek, Paryż. — Przypuszczamy, że pańskie zasługi wojskowe ułatwią Panu otrzymanie naturalizacji, mimo drobnego przewinienia, o którym Pan pisze. Jeśli chodzi o karę z zawieszeniem to ulega ona przedawnieniu po pięciu latach. Jeśli chodzi w szczególności o pański wypadek, to kara ulega amnestii czyli że legalnie w stosunku do Pana, wszelkie konsekwencje sądowe przestały istnieć.

W sprawie napisania podania, prosimy zgłosić się do redakcji, po uprzednim umówieniu się telefonicznie.

WIELKIE ŚWIĘTO TAŃCA I SPORTU w Sallaumines 13 i 14 czerwca

MISTRZOSTWA WYCHODZ-STWA POLSKIEGO we Francji rozpoczynają się dzisiaj w Sallaumines na stadionie „Stade Municipal”.

Program sportowy i artystyczny jest bardzo bogaty. Organizatorzy spodziewają się, że w Sallaumines będzie startowało blisko trzy tysiące sportowców w dziesięciu dyscyplinach.

W piłce nożnej — Lech Poznań spotyka się z reprezentacją Polonii północnej Francji (zawodowcy i amatorzy) — w tym samym dniu zostanie rozegrany finał Pucharu Ambasady Barlin-Piennes. Prócz tego 25 drużyn zgłosiło udział w „Tournoi de sixte”.

W siatkówce zgłosili się między innymi słynny AS Polonia Paryż, Harnes, Gauthereys, Marles-Mines, a w koszykówce czołowa drużyna Francji US Marly.

W lekkiej atletyce dwa doskonałe kluby: Oignies z czołowymi zawodnikami Francji i Anzin z Jazem na czele, gwarantują nam wiele emocji.

W dżudo i zapasach zawodnicy FSGT z Pas de Calais i Freyming (Moselle) rozegrają mecz. Poza tym odbędą się zawody w podnoszeniu ciężarów i w tenisie stołowym. „Gwoździem” tego wielkiego święta sportowego ma być pokaz gimnastyczny czołowych klubów FSGT północnej Francji.

W Sallaumines odbędzie się również konkurs najlepszych zespołów tanecznych z Francji: Guesnain, Lyon, Raismes-Sabatier, Douchy-les-Mines, Saint-Etienne, Houdain, i Ste-Marie-aux-Chenes.

Tym wydarzeniem sportowym poświęcimy w następnych numerach specjalny fotoreportaż naszych wystawników.

Jak już podawaliśmy, redakcja „Tygodnika Polskiego” postanowiła ufundować nagrody dla zwycięzców w Sallaumines. Na zdjęciu poniżej:

Puchar przeznaczony dla zwycięzcy w konkursie tanecznym. Medal dla zawodnika, który uzyska najlepszy wynik w lekkoatletyce (obliczony według tabeli fińskiej).



CZAS RATOWAĆ RZUT OSZCZEPEM...

AL CANTELLO 86,04 M.

Kiedy agencje prasowe doniosły że Al Cantello (USA) poprawił rekord świata w rzucie oszczepem, prawie wszyscy z wielkim zdziwieniem stawiali pytanie: co to za jeden?

Z Alem Cantello poznałem się osobiście w 1958 r. podczas spotkań ZSRR-USA w Moskwie i Polska-USA w Warszawie. W Moskwie, przegrał on z Kuzniecowem i z Walmannem, w Warszawie z Sidlą i z Radziwonowiczem, osiągając wyniki nie przekraczające 74 metry.

Przed sensacyjnym wynikiem z Campton Cantello miał bardzo niski rekord życiowy 75,98 m., czyli wynik dający mu miejsce dopiero w piątej dziesiątce światowej. A dzisiaj, rzucając metalicznym helmem, stał się rekordzistą świata. Tu coś nie jest w porządku? Nie chodzi o uzyskany wynik, ale przede wszystkim zgodnie z rezolucją kongresu MKOL'u, trzeba wrócić do jednolitego oszczepu. Wielki czas, by rzut oszczepem odzyskał swój dawniejszy blask.

Leszek Kucharski

GRACZYK, STABLIŃSKI I WIERUCKI W TOUR DE FRANCE

Już trzech kolarzy pochodzenia polskiego zostało zgłoszonych do tegorocznego Tour de France. Graczyk i Stabliński są dobrze znani wychodźstwem we Francji. Natomiast Tadeusz Wierucki, Polak z Belgii, po raz pierwszy będzie startował w tym trudnym wysięgu w drużynie międzynarodowej. Tadeusz Wierucki był ósmy na mistrzostwach świata w 1958 roku w Reims.

Kolarz ten ma licencję polską i po raz pierwszy odwiedził Polskę w 1958 roku biorąc udział w Tour de Pologne. Ponadto kandydatami do Tour de France są: Stefan Lach, Józef Waśko, Jan Cieliczka, Stanisław Bober i Roger Walkowiak.

KOLARZE POLSCY ZWYCIĘZAJĄ

Angers: 1) Jan Czekala; St. Quentin: 1) Piotr Wasilewski i 3) Gnoński; Varennes: 1) Henryk Cieliczka; Marcoing: 1) Czernik.

Biało-czerwona flaga na maszt

PIEKNE chwile przeżyli ostatnio kibice sportowi w Polsce. W rozmaitych imprezach międzynarodowych, rozgrywanych w kraju i za granicą zawodnicy z Białym Orłem na piersiach odnieśli kilka wspaniałych sukcesów, a wszędzie gdzie startowali zasłużyli na uznanie.

Po dobrym początku, który zrobili w Hamburgu piłkarze, remisując z groźnym zespołem niedawnego mistrza świata — Niemiecką Republiką Federalną, do głosu zapisał się bokserzy.

26 zwycięstw polskich pięści, zanotowanych w ciągu 8 dni wielkiego turnieju o mistrzostwo Europy w boksie amatorskim — to rezultat o którym długo mówić się będzie w kołach miłośników tego męskiego sportu. Nic dziwnego, że plon był wyjątkowo bogaty — 3 złote medale, 2 srebrne i 2 brązowe i w nieoficjalnej punktacji bezapelacyjne pierwsze miejsce drużynowe w Europie, przed ZSRR, Włochami i Niemiecką Republiką Federalną.

W Lucernie, gdzie walczyli pięściarze, mistrzami Europy zostali: Jerzy Adamski w wadze piórkowej, Leszek Drogosz (po raz trzeci) w wadze półśredniej i Zbigniew Pietrzykowski w wadze półciężkiej (również po raz trzeci).

Ten ostatni w ankiecie, którą urządziła niemiecka agencja SID, uznany został za najlepszego boksera mistrzostw. Polak dwie walki wygrał przed czasem, między innymi w finale znokautował byłego mistrza Europy wagi półciężkiej — Rumuna Negrea.

Dwa tytuły wicemistrzów Europy zdobyli: Henryk Dampc i Tadeusz Walasek.

Bardzo udany był również debiut młodych: Jana Kuleja w wadze lekkopółśredniej i Henryka Jędrzejewskiego w wadze ciężkiej. Interesujące jest, że o ile przed 6 laty podczas mistrzostw Europy,

które odbywały się w Warszawie, większość tytułów zdobyliśmy w wagach lżejszych — to obecnie najmocniejsi jesteśmy w wagach ciężkich.

Feliks Stamm — sławny trener polskich bokserów, zwany „ojcem zwycięstwa”, uważa że z dziesiątki lucerneńskiej 9 bokserów to kandydaci na Igrzyska Olimpijskie w Rzymie. Nie wchodzi już w rachubę najstarszy wiekiem — Henryk Kukier.

Do Rzymu, gdzie czeka nas trudna przeprawa, zwłaszcza z gospodarzami, kandydują obok reprezentantów z Lucerny również inni pięściarze dla których teraz zabrakło miejsca, ale którzy talentem nie ustępują obecnym wybrańcom. Stamm jest zdania, że reprezentacja Polski powinna być powoli, ale systematycznie odmładzana.

Triumf bokserów przyćmił niemal inne poważne sukcesy polskich sportowców, odniesione w tym samym mniej więcej czasie.

Na pierwszym miejscu muszę tu wymienić zwycięstwo naszych szablistów w sześciomeczu, który odbył się w Warszawie w bardzo silnej obsadzie. Obok dwóch drużyn polskich w turnieju wzięły udział Węgry, Włochy, Związek Radziecki i Niemiecka Republika Federalna. Niestety, nie przybyli, mimo zapowiedzi, Francuzi.

Polska I pokonała na tych zawodach po raz pierwszy w historii polskiej szermierki — Węgrów 8:8 (stosunkiem 4 trafień) oraz Związek Radziecki 10:6. W meczu z Włochami uzyskano idealny remis 3:3 (stosunek trafień 59:59). Taki pomysłny rezultat w sześciomeczu otwiera piękne perspektywy przed szablistami na zbliżające się mistrzostwa świata. Co prawda odbędą się one w „jaskini lwa”, to jest w Budapeszcie, ale już w lipcu i w formie drużyn nie

REWIA KRÓLOWEJ SPORTU W WARSZAWIE

WSOBOTE 13 i niedzielę 14 czerwca, Warszawa stanie się centralnym punktem zainteresowania światowej lekkoatletyki. Jak już podawaliśmy na łamach „T. P.” tegoroczny Memoriał im. Janusza Kusocińskiego zbiega się z 40-leciem Polskiego Związku Lekkoatletycznego.

Memoriał Kusocińskiego ma w tym roku bardzo bogatą obsadę czołowych zawodników Europy, a nawet i USA. Startują rekordziści świata i Europy, mistrzowie olimpijscy i Europy.

Atrakcją nr 1 będzie niewątpliwie bieg memoriałowy na 3000 m. Wraz z czołową polską startują między innymi Bototnikow, Hermann, Iharos i Bernard.

Edmund Piątkowski, który poprawił aż czterokrotnie oficjalny rekord Europy w dysku, będzie miał bardzo trudne zadanie gdyż Węgier Szecsenyi rzucił dalej od

niego rewelacyjnym wynikiem 58,33 m. Rywalizacja Piątkowskiego z Szecseny'em może przynieść nowy rekord Europy, a kto wie może i świata, gdyż do najlepszego wyniku światowego brakuje Europejczykom tylko 95 cm.

W sprintach Francuzi Delecour i Seye, Anglik Wrighton, Rosjanie i ostatnio będący w dobrej formie Foik (21" na 200 m.) mogą uzyskać bardzo dobre wyniki. Rzut oszczepem będzie nieco osłabiony, gdyż Macquet i Danielsen nie udadzą się do Warszawy. Z nimi lub bez nich Sidło posiada największe szanse na pierwsze miejsce.

Biegi na 800 i 1500 metrów z Orywałem, Jochmanem i Lewanowskim (Polska) oraz zagranicznymi zawodnikami mogą przynieść w rezultacie nowe rekordy krajowe. W trójskołku doskonała para „kangurów” polskich Schmidt-Malcherczyk powinna odnieść podwójne zwycięstwo mimo silnej obsady zagranicznej. W skoku o tyczce Ważyń prowadzić będzie czołową polską, która w tej dyscyplinie ostatnio nie poczyniła wielkich postępów. W skoku w dal Warszawiaczy będą świadkami rewanżu mistrzostw Europy, gdyż startują Ter-Owanesjan, Kropidłowski i Grabowski czyli pierwsza trójka ze Sztokholmu. W rzucie młotem Polacy z Rutem i Ciepłym na czele będą mieli bardzo ciężki orzech do zgryzienia podczas spotkania z Węgrem Cziwotkim i młociarzami radzieckimi.

Inni zawodnicy — Meconi i Skobla (kula), skoczkowie wzięty Lan-sky (CSR) i Kaszkarow (ZSRR) będą dalszymi atrakcjami dwudniowego boju europejskiej i amerykańskiej lekkiej atletyki.

Nie będziemy zdziwieni jeśli padnie w Warszawie jakiś rekord świata lub Europy, a jeśli tak nie będzie, to na pewno można już góry zapowiedzieć wiele rekordów krajowych oraz wyników na poziomie światowym.

„Lech”-Poznań we Francji

Drugoligowa drużyna piłkarska przybyła do Francji, by rozegrać tu kilka spotkań. W chwili kiedy oddajemy numer do druku program tournée Lecha poznańskiego nie jest jeszcze ostatecznie zatwierdzony. Podajemy prawdopodobny program pobytu Lecha we Francji: 14 czerwca w Sallaumines

Lech spotka się z reprezentacją Polonii południowej Francji (zawodowcy i amatorzy) 18 czerwca — mecz z Rapidem Ostricourt, 21 czerwca spotkanie z klubem sportowym Polonia Montjoie (P. de D.). Poza tym dwie drużyny zgłosiły również chęć rozegrania spotkania z Lechem: — USM Houdain i Uzezes (Gard).

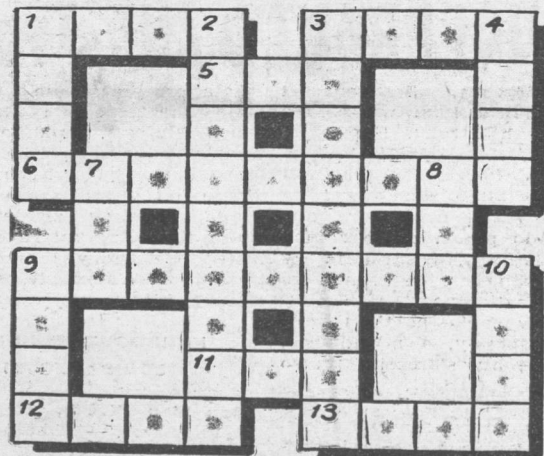
Organizatorem tournée Lecha poznańskiego jest FSGT.

Imprezy francusko-polskie

Piłka nożna: Iournee Lecha poznańskiego po Francji (12-22 czerwca). **Koszykówka:** tournée po Francji: drużyny męskiej AZS; — drużyna żeńska AZS-AWF rozegra międzynarodowy turniej w Marsylii. W ostatnich trzech latach Polki zajęły pierwsze miejsce w tym turnieju. **Lekkoatletyka:** 24 czerwca w „Grand Prix de Paris” startują Polacy z mistrzami Europy na czele: Januszem Sidlą i Edmundem Piątkowskim.

ROZRYWKI UMYSŁOWE KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) omyłka, 3) produkt pszczele, 5) marka radioaparatu, 6) popularna na Śląsku gra liczbowa, 9) taniec włoski, 11) gatunek wierzby, 12) powierzchnia figury geometrycznej, 13) cienka zania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



Pionowo: 1) manko, niedobór, 2) ofiarowanie, szpientowanie, 3) dawny urząd władz miejskich, 4) porcja, dawka, 7) gatunek pap-

ŚWIĘTO MATKI W UKANGE

Naj... naj... najpiękniejszej w świecie!

Kiedy byłem mały, miałem może 5 czy 6 lat po raz pierwszy obchodziłem swoje urodziny. Byłem strasznie dumny, że to jest tylko moje święto. Tego dnia przyszło do mnie bardzo dużo gości — ale, niestety — wszyscy byli do rosi i duzi. Nikogo z moich rówieśników. Tak się zdenerwowałem, że zacząłem płakać i wołać do mamy: „Ja tych dużych wcale nie prosilem! Oni wcale nie umieją się bawić!”

Mama zaczęła mnie pocieszać, głaskać po grzywoce i zapewniać, że kiedyś i ja będę duży i też nie będę umiał się bawić.

I rzeczywiście. Teraz jestem stary koń i przeszkadzam innym dzieciom w zabawie. Mama ma zawsze rację. Zawsze twierdziłem, że moja mama jest naj, naj... najpiękniejsza i najmądrzejsza. I nigdy, nie zmienilem zdania.

Tak samo myślą dzieci z Ukange, które urządziły dla swoich mam piękne przyjęcie z występami artystycznymi i upominkami.

Oczywiście tak już bywa w życiu, że jak dzieci obchodzą święto matki — to święto to staje się świętem samego dziecka, bo każda mama myśli bardziej o swoich pociechach niż o sobie. Tak było i w Ukange. Święto matki stało się świętem wszystkich dzieci, które z dumą pokazywały swój program, recytowały wiersze, wykonywały ludowe tańce, a mamy na sali gorąco oklaskiwały każdy numer.

Przygotowanie tego pięknego wieczoru dla matek — jest wielką zasługą p. Floriana Michalskiego — nauczyciela z Ukange i tatusia małej Lidki.

Kiedy Krysia Juszczyk i Marian Zawada skończyli odczytywać protokół sprawozdawczy — rozpoczęły się występy.

Mnie i wszystkim mamom najlepiej podobał się numer „Wesele”. Pan młody siedział na koźle w bryczce i poganiał galopującego konia, którego grało czterech chłopców okrytych kocem. Szczególnie jedna noga tego konia strasznie wierzgała. Bałem się, by bryczka nie wpadła do rowu. Sytuacja była tym groźniejsza, że na scenę

wdrapała się mała Lidka. Okazało się, że tą bohaterko wierzgającą końską nogą był Jacek Domal — miły grubasek, który twierdzi, że gdyby był lżejszy, to by został lotnikiem — ale z taką wagą, powiada, to chyba na bombowcu.

Muszę tu jeszcze dodać, że piosenki razem z dziećmi śpiewały i mamy. Bo pan Michalski prowadzi zajęcia świetlicowe również i z mamami.

Wzruszającym momentem było wręczenie upominków od dzieci w Ukange najstarszym mamom. Ale ponieważ mamy nie byłyby mamami gdyby pozostawiły z kolei dzieci bez podarunków — więc i dzieci otrzymały prezenty tym bardziej, że zasłużyły na nie.

Na dużym stole rozłożono prezenty i pierwszeństwo w ich wyborze miały te dzieci, które otrzymały najwięcej punktów za pracę w szkole i w świetlicy. Pierwsza więc wybierała sobie upominek z „zaczarowanego stolika” Krysia Jarocho, druga Helenka Jeziorna, trzecia — też dziewczynka, Teresa Juszczyk i dopiero czwartym był Marian Zawada, przedstawiciel przyszłej pici brzydkiej. Było jednak dosyć prezentów dla wszystkich dzieci. Nie skrzywdzono nawet małej Lidki Michalskiej, która otrzymała drewnianego ptaszka. Jacek Domal — wierzgający koń, zajął nieco dalsze miejsce, podobnie jak Janek Biernacki, przyszły nauczyciel — podróżnik, który się chce nauczyć w tym celu trzech języków: „marokańskiego, angielskiego i amerykańskiego!”

To, że na sali panowała rodzinna atmosfera jest zasługą przedstawiciela ojców — p. Michalskiego, który w swą pracę wkłada wiele serca, dobrej woli i zapału.

Wzruszone mamy z uradowanymi swoimi pociechami opuszczały razem salę parafialną w Ukange. Jak się nie cieszyć, kiedy ma się mamę a przed sobą długie wakacje, często wakacje w Polsce.

Bo zaraz po mamie, to chyba naj... naj... najpiękniejszej w świecie — są wakacje. JAREK

MAŁY Tygodnik Polski

MATROSY

...NOCĄ nieznany sprawca stłukiszy szybę włamał się do baraczkę stojącego tuż nad jeziorem. Zabrał — komplet książek o morzu...

Biblioteczka należała do chłopców, zwanych w Ostródzie „Matrosami”. Zio-dziej? Nie szukali go. Może kiedyś zjawi się sam i poprosi o przyjęcie do „Matrosów”?

„Matrosów” jest dziewiętnastu — są to chłopcy z liceów i szkół zawodowych Ostródy na Mazurach. Codziennie po południu można ich spotkać na przystani Klubu Sportowego „Kolejarz”. Należą do sekcji młodzieżowej tego klubu, korzystają z fachowych wskazówek instruktora p. Popławskiego.

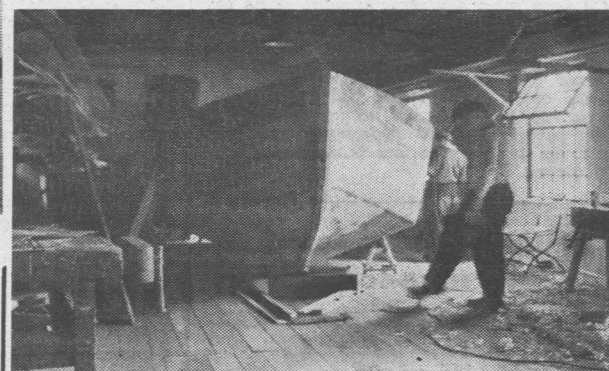


Ten strój zjednał „Matrosom” popularność w mieście.

Foto: R. PIEŃKOWSKI

Będą mieli prawo korzystania ze sprzętu, kiedy go majstrach niejedną godzinę sami wyremontują. Podzie- Trzeba trochę „podlubać”, lili się już na załogi i oku- pują, osiem jednostek pływających — kajaki i żag- żna kanałami dopłynąć aż do Bałtyku (trasą bardzo popularną i atrakcyjną, lu turystów — wyruszą w wiodącą przez kilkupozi- rejs pięknymi szlakami je- mowe śluz) więc plany są calkiem realne.

W przyszłym roku latem Tym bardziej, że podczas chęć „Matrosy” wypłynąć tegorocznych treningów i na szersze wody. Klub bu- letniej wyprawy chłopcy duje jacht pełnomorski, a zdobędą stopień „Sternika”.



Przyjechać trzeba już dziś podlubać, jeśli się chce na przyszły rok ruszyć na Bałtyk.

KORNEL MAKUSZYŃSKI
MARIAN WALENTYNOWICZ

120 PRZYGÓD KOZIOŁKA-MATOŁKA



Rzekł do siebie: — „Po co, koźle, W chińskie ty się sprawy mieszasz? Właz na nogi strach go chwycił, Bo się chiński zjawił cesarz.



Rzekł łaskawie: — „Witaj, panie! Choć masz jeszcze lata młode Mandarynem-cię mianuję. Bo masz bardzo piękną brodę!”



Już po chwili kozioł stąpa Po pałacu, cudnie odzian, A cesarza córka woła: „Ach, przystojny jest ten młodzien!”



Potem cesarz tak rozkazał: „Niech mu nikt nie daje jada, Aż ten chłopczyk się nauczy Z chińskich liter abecadła!”



„Jest tych znaków nie tak wiele, Ze czterdziści coś tysięcy, Więc się krótko będzie uczył, Sło łać może, lecz nie więcej!”



„Ratuj, mamol!” — jęknął kozioł, Który był już mandarynem. „Znacznie gorsze to od śmierci, Co wciąż goni za lwym synem!”

(15. — Dalszy ciąg nastąpi)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

UKŁADANKA

Z sylab widocznych na sylab w terminie 15-dniowy rysunku ułożyć sześciocyfrowy numer od daty ukazania się razowe rozwiązanie. numeru pod adresem „Mazurski Tygodnik”.

CY	LA	PO
GRA	Z	ZA
CY	ZWIE	NI
OJ	JĄ	DZA
KRAJ	STY	CZY



LA PAGE FRANÇAISE

A BORD DU « BALTYK » TRENTE SAVANTS ONT PRIS LA ROUTE DU SPITZBERG

Le navire hydrographique Baltyk, de la marine de guerre polonaise, a quitté Gdynia emmenant à son bord trente savants à destination du Spitzberg. Après une escale de quelques jours à Tromsø, en Norvège, toute l'équipe sera débarquée au golfe des Ours Blancs.

L'équipage du Baltyk s'est préparé avec le plus grand soin pour cette cinquième expédition scientifique polonaise dans les eaux arctiques. Des instruments de navigation spéciaux ont été montés. L'équipement scientifique de l'expédition n'occupe pas moins de 80 caisses. La traversée durera environ un mois. Seul le chef de l'expédition, M. Siedlecki, prend l'avion afin de régler à Oslo les formalités indispensables. Il rejoindra son équipe à Tromsø.

« Notre expédition a trois objectifs », a déclaré M. Siedlecki. « Tout d'abord, nous poursuivons au Spitzberg, avec de petits changements de programme, les recherches commencées dans le cadre de l'Année Géophysique internationale, et qui continuent sous l'égide de la Coopération géophysique internationale. Deuxièmement, nous entreprenons des recherches particulières de géologie et de pétrographie (étude des roches) en vue du congrès international de géophysique qui doit se tenir en Pologne l'année prochaine. Enfin, nous voulons entretenir le bâtiment et les installations de la station polonaise du Spitzberg, qui demeure en place avec son infrastructure. Nous voulons conserver ce poste de recherches polonaises dans le grand Nord dans un état qui lui permette de servir aux futures expéditions polaires polonaises. »

« Environ trente personnes participeront à l'expédition, dont neuf travailleurs géophysiciens, six glaciologues, cinq géologues et pétrographes et huit géographes spécialisés dans l'étude des zones péri-glaciales. »

« Ce sera mon septième voyage dans les régions polaires, et le cinquième au Spitzberg. Je suis très content de retrouver la station polonaise du Spitzberg. J'espère que tout comme dans le passé, nous ferons de cette station un parfait laboratoire de recherche, et en même temps une maison polonaise où régneront nos traditions de bonne vie en commun et de coopération. »

Pluies diluviennes et menace d'inondations dans les régions méridionales

Un véritable déluge s'est abattu pendant les premiers jours de juin sur les régions montagneuses du sud de la Pologne, surtout dans la chaîne des Tatra. Les cours d'eau enflent et l'on craint des inondations aussi catastrophiques que celles qui firent de gros dégâts l'année dernière. Déjà beaucoup de champs de blé sont recouverts par l'eau, et la récolte est perdue. Forts de l'expérience de l'année dernière, les ingénieurs prennent des mesures d'urgence pour limiter le péril. Le réservoir de l'usine hydroélectrique de Dunajec est en état de subir une augmentation de niveau de cinq mètres, retenant ainsi quelques millions de mètres cubes de l'eau qui descend des montagnes.

Des quadruplées à Kosciarna

Madame Joanna Adamczak a donné le jour à l'hôpital de Kosciarna à quatre fillettes, dont chacune pesait à la naissance plus de 2 kilos. La mère et les enfants se portent bien. Mme Adamczak a déjà quatre filles et deux fils dont les âges vont de 2 à 11 ans.

LA FOIRE INTERNATIONALE DU LIVRE REMPORTE UN VIF SUCCÈS A VARSOVIE

36.000 OUVRAGES EXPOSÉS PAR 1.500 ÉDITEURS DE 24 PAYS OCCUPENT UNE SURFACE DE PLUS DE 5.000 MÈTRES CARRÉS

La quatrième foire internationale du Livre qui s'est ouverte le 30 mai au Palais de la Culture et de la Science de Varsovie, a reçu quatre mille visiteurs au cours de la seule journée du 1er juin. Environ 36.000 ouvrages, dont 28.000 venant de l'étranger, envoyés par 1.500 éditeurs de 24 pays, sont exposés sur une superficie de plus de 5.000 mètres carrés. C'est une des plus imposantes manifestations de ce genre qu'on puisse voir dans le monde entier.

L'aspect qu'elle offre aux visiteurs est aussi élargi que possible de la monotonie. A la richesse des titres répond celle des formes et des couleurs. On a l'embaras du choix — car le temps manque pour bien admirer tout — entre de magnifiques albums, des monographies, des encyclopédies, des ouvrages scientifiques, des livres pour enfants, des reproductions en couleurs.

637 PÉRIODIQUES ET 19.000.000 D'EXEMPLAIRES

La presse périodique polonaise comprend 637 publications différentes, dont 46 journaux quotidiens et 134 hebdomadaires. Le tirage total de ces titres s'élève à 19 millions d'exemplaires, soit un million et demi de plus que l'année dernière. Dans cette augmentation, la part des hebdomadaires est de 800.000 exemplaires : leur tirage total atteint maintenant 9 millions.

721 de ces journaux sont exportés à l'étranger, pour un tirage total de 330.000 exemplaires, dans 91 pays, l'URSS et les pays de démocratie populaire venant en tête. La Pologne importe 11.000 journaux différents venant du monde entier.

Les stands des éditeurs polonais soutiennent la comparaison avec ceux des exposants étrangers, y compris pour les belles éditions. La Pologne ne compte-t-elle pas au nombre des pays où le livre est considéré comme un article de première nécessité? Actuellement il s'imprime dans le pays un total de 90 millions d'exemplaires par an. Le chiffre d'affaires des librairies a dépassé l'an dernier 860 millions de zlotys. Pour apprécier ce chiffre, il faut se rappeler que le livre en Pologne (malgré une récente hausse de prix) reste meilleur marché que dans les pays d'Europe occidentale.

Les entreprises d'édition (d'Etat, coopératives ou demi-privées) sont au nombre de 47. Elles publient annuellement plus de 4500 titres, qui sont distribués par un réseau de 1200 librairies et 20.000 postes de colportage. Une cinquantaine de librairies vendent uniquement des livres importés. L'an dernier, la Pologne a importé pour 4 millions 329.000 dollars (soit plus de 2 milliards de francs) de livres de l'étranger.

Réciproquement, les éditions polonaises, tant par la valeur des textes publiés que

par leur qualité graphique, jouissent à l'étranger d'un prestige croissant, comme le prouve bien leur succès sur un marché aussi capricieux que le marché américain. Il ne s'agit pas seulement de livres imprimés en polonais. Récemment, à New York, au cours d'une kermesse avec exposition de livres polonais, il s'est vendu un grand nombre de livres pour enfants en langue anglaise, édités en Pologne. Des expositions de livres polonais pour enfants seront prochainement organisées à Chicago et en Israël. A la Foire de Varsovie, la maison d'éditions « Ruch » présente également des livres polonais pour enfants, en allemand, en russe et en hongrois.

LE PARC DU MILLENAIRE

La région du lac Goplo — un des plus beaux lacs de Pologne avec ses petits îlots éparpillés sur une surface de près de 6000 hectares — sera transformée en « parc du Millénaire ». Les travaux se poursuivent activement pour construire la « Voie du Millénaire » qui traversera le parc et reliera des villes historiques comme Biskupin, Strzelno et Gniezno.

EXPOSITION A LA GLOIRE DE GUILLAUME APOLLINAIRE

M. Burin des Rozières, ambassadeur de France, accompagné du consul de France à Gdansk et de M. Foucault, professeur à la Sorbonne, a inauguré à la bibliothèque de l'Université Copernic, à Torun, une exposition consacrée à la vie et à l'œuvre du grand poète français Guillaume Apollinaire (qui était, comme on sait, d'origine polonaise). Le professeur Szarski, recteur de l'Université de Torun, a salué les hôtes français.

UN PIPE-LINE POUR LE PETROLE DE LA VOLGA

Des experts soviétiques, tchécoslovaques, est-allemands, polonais, roumains et hongrois ont étudié à Varsovie un projet de pipe-line qui amènerait le pétrole des gisements situés au-delà de la Volga jusqu'aux divers pays intéressés. Leurs propositions seront soumises aux gouvernements respectifs.

NOUVELLES EGLAIR

- Hold-up à dix heures du soir en plein Varsovie : des bandits armés attaquent deux employés des postes qui transportaient de l'argent, tuent l'un, blessent l'autre, et réussissent à disparaître en emportant leur butin.
- Les scooters de fabrication polonaise « Osa » (« Guêpe ») ont triomphé en Allemagne dans la course de scooters Dresde-Berlin. Les acheteurs polonais attendent avec impatience de les voir paraître sur le marché.
- « Lot » a inauguré la quinzième ligne aérienne polonaise internationale : Varsovie-Amsterdam en 4 heures 35 minutes par avion Convair-240.
- Au festival international de la mode de Belgrade, la Pologne a présenté 60 modèles de sa collection d'été intitulée « Le lin ».

Le Gérant : M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Caca, Paris (9^e).

DANS LES TERRES DE L'OUEST



L'antique hôtel de ville de Kamienna Gora est un magnifique monument architectural des siècles passés.

MAŁE DZIECIĘCE DRAMATY. Często nie wiedzą o nich dorośli. Nie zwracają uwagi, nie interesują się życiem o wiele wiele lat młodszych od siebie. Często sami są sprawcami krzywd, może nieświadomie i mimowolnie; skutki nie zawsze są natychmiast widoczne. A jeśli nawet nie dają się odczuć teraz, w sposób jawny, to po wielu latach.

Oczywiście świat dziecka jest tak bardzo odmienny od świata dorosłych, że starsi częstokroć już nie znają jego uroków i praw, nie rozumieją, nie potrafią, codzienny trud i praca stępiły ich wrażliwość, zapomnieli. Nie wiedzą czym żyją ich pociechy, co czują, o czym myślą i marzą, czego pragną. Jakże często dochodzi do starcia świata młodych ze światem starych, do małych dziecięcych dramatów. Jakże często małe dramaty nabierają niespostrzeżenie dużych rozmiarów.

Świat dziecka od dawna interesował ludzi sztuki. Nie pozostał też w tyle film.

Są twórcy, którzy najmłodszym poświęcili swój talent, swoje pióro, dłuto, pędzel, swoją kamerę. Do nich też należy bodajże jedyny w Polsce reżyser filmowy, który na naszym gruncie uparcie i z powodzeniem kontynuuje tradycje Lamorissa, Sonika Bo, John Dursta i innych. Jest nim autor scenariusza i reżyser „Małych dramatów” — Janusz Nasfeter.

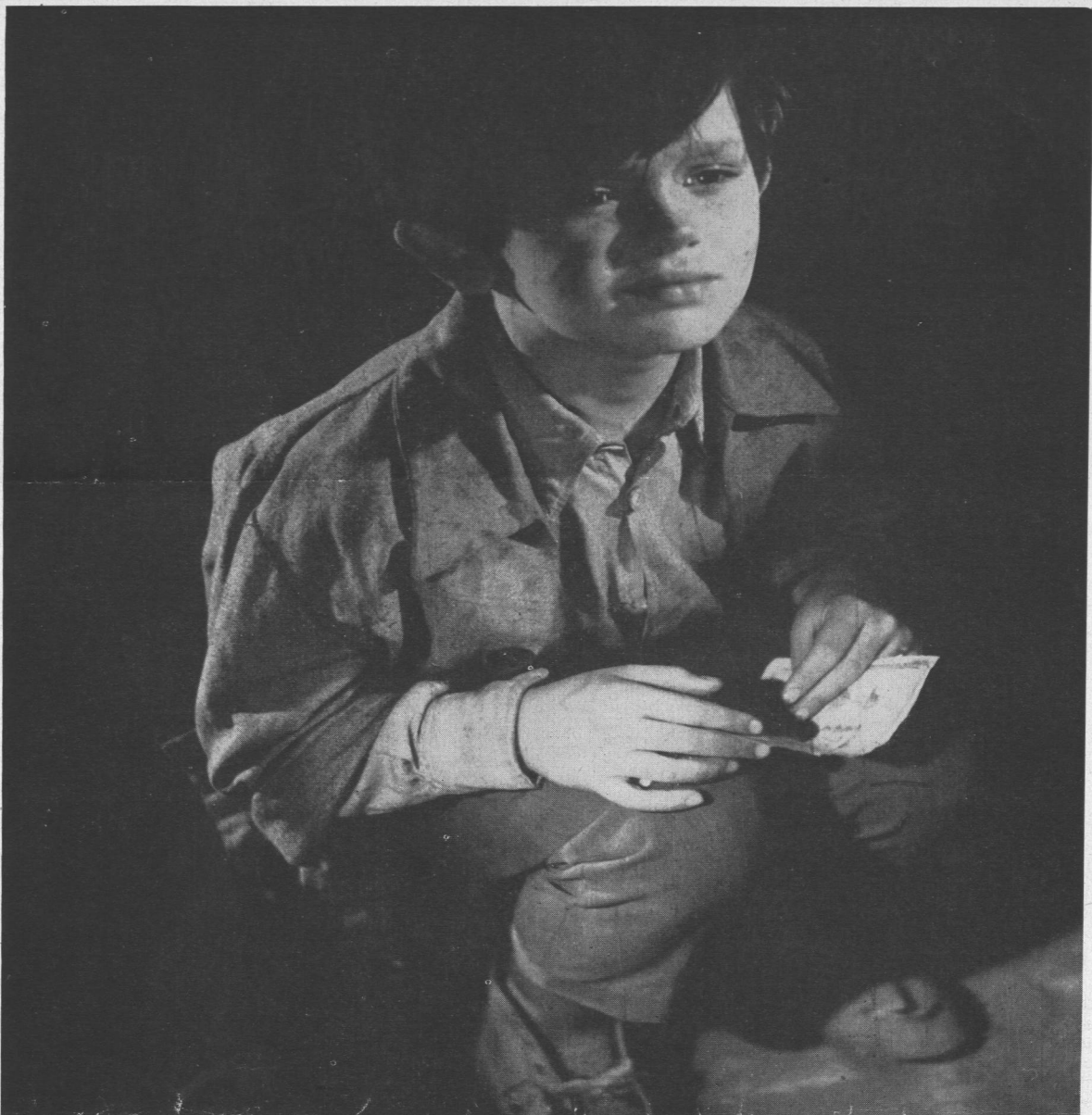
W twórczości Nasfetera zastanawia właśnie ta konsekwencja w wyborze tematyki, odbiorcy i odtwórcy: dziecko i jego świat. „Małe dramaty” poprzedziły dwa filmy: „Organki” i „Staś Spóźnialski”, nagrodzony na festiwalu w Rzymie w 1957 roku, będące biletem wizytowym twórcy. Po tych dwóch krótkometrażówkach przyszedł pierwszy film fabularny, który jednak jest w dalszym ciągu kontynuacją małych form. „Małe dramaty” początkowo bowiem miały składać się z trzech nowel, ostatecznie do filmu weszły jednak dwie: „Upadek milionera” i „Karuzela”.

Obie opowiadają o niespełnionych marzeniach dziecięcych. Bohater pierwszej, mały, wąty chłopczyzna usiłuje wytworzyć wokół swej skromnej i niepozornej osoby mit o rzekomym bogactwie, które pozwoli mu zrealizować szczyt marzeń całej dziecięcej ferajny — kupi sobie, tylko sobie, nowy, najlepszej marki rower. Wówczas wszyscy się będą z nim liczyli, nikt nie będzie nim pomiatał. Będzie tak ważną osobą jak Elegancik. Ale oto rozbito glinianą świnkę-skarbonkę i wysypały się na ziemię oszczędności: kawałki papieru, jakieś blaszki, rupiecie nikomu nie przydatne. Mit prysnął, pozostało niespełnione marzenie.

Czasem jednak kosztem wielu wyrzeczeń i ciężkiej pracy pragnienia dziecięce zostają spełnione, ale nie ma już sił by cieszyć się i radować z osiągniętego rezultatu. Zdarza się to i w świecie dorosłych. Bohaterowie drugiej noweli pt. „Karuzela”, spotkawszy wędrownie wesołe miasteczko, pełne niezwykłych cudów i uroków dla dziecięcych oczu, zapragnęli przejechać się na karuzeli. Na przeszkodzie stanął brak pieniędzy. Wytrwałą pracą dzieciarnia zdobyła fundusz, ale byli już tak zmęczeni, że mogli tylko usiąść i płakać z wyczerpania.

Elementem łączącym oba opowiadania, bardzo poetyckie i pełne ciepła, jest konsekwentnie prowadzona myśl: trudno żyć bez marzeń, bez ideałów. Ale za marzenia nie można płacić zbyt dużej ceny, bo zatracamy wówczas poczucie ich wartości. Pointa raczej dla dorosłych niż dla młodzieżowej widowni, bo to jest właściwy adresat filmu Nasfetera, podejmującego się broń maluczkich przed dorosłymi. I to jest dobre, szlachetne i wartościowe w twórczości tego trzydziestodziewięcioletniego twórcy. Nasfeter nie zarzucił raz podjętej i z niezłym powodzeniem realizowanej tematyki. Niedługo wejdzie do produkcji jego drugi fabularny film nowelistyczny w dalszym ciągu poświęcony problemom najmłodszych.

Mieczysław WALASEK



Bohater pierwszej noweli. Niepozorny chłopczyzna, który stara się wytworzyć mit o swym rzekomym bogactwie, aby zaimponować rówieśnikom. W roli Milionera — Aleksander Karuch.



O rany, jaki rower. Mieć taki to dopiero rozkosz — myślą chłopcy.

MAŁE DZIECIĘCE DRAMATY



Do miasteczka przyjechała karuzela — przedmiot dziecięcych marzeń i snów.



Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W GASIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"



Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Niewinna wyprawa szambelanowej na spotkanie wracającego z Pułtusza cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej bowiem chwili pani Walewska jest „prześladowana” przez zakochanego cesarza. Po słynnym balu wydanym przez Talleyranda dla nikogo już nie było tajemnicą, że szambelanowa stała się przedmiotem nowej i niecodziennej miłości cesarza. Pomimo usilnych starań ze strony Napoleona — nie doszło do spotkania pomiędzy cesarzem a panią Walewską. Dopiero pod wpływem patriotycznych argumentów marszałka Małachowskiego szambelanowa decyduje się na spotkanie. Cesarz wyznaje miłość pani Walewskiej. Obiecuje jej życie bogate i pozbawione trosk. Szambelanowa błaga Napoleona, by przywrócił Polsce potęgę i niepodległość. Nic w zamian nie prosi dla siebie. Bonaparte jest niezadowolony. Odmawia. Zrozpaczona szambelanowa próbuje opuścić gabinet, ale nie starcza jej sił. Na rękach cesarza zostaje wyniesiona z gabinetu. Po ostatnim przykrym spotkaniu z cesarzem pani Walewska przebywała w pałacu hrabiny de Vauban, dokąd przychodzi skruszony Napoleon, który błaga ją o przebaczenie. Tymczasem brat szambelanowej, porucznik Paweł Łączyński został mianowany pułkownikiem gwardii i przydzielony do kwatery Napoleona. Zaskoczony pułkownik jedzie podziękować cesarzowi za świeżą nominację.



„Pułkownik sztabu jego cesarskiej mości. Prowadźcie mnie do dowódcy oddziału”, powiedział Paweł. „Pan pułkownik daruje, ale musimy eskortować. Taki rozkaz”, oświadczył dowódca żandarmerii. „Jezu stodka. A jak znajdą przy mnie papiery. Będą bili”, jęknął chłop. „Daj mi je szybko”, szepnął Paweł. Po godzinnym marszu konwój dotarł do Saalfad. Po wylegitymowaniu Paweł został przedstawiony generałowi Hervé — szefowi sztabu marszałka Davouta. Generał był niesłychanie serdeczny, siłą niemal zatrzymał Pawła na śniadaniu.



Generał co i raz wspominał panią Walewską z takim nabożeństwem, że Paweł nie wiedział co o tym myśleć. Następnego dnia, przed wyruszeniem w dalszą drogę do Ostródy — pułkownik opłacił przewodnika i zwolnił go. Papiery, które od niego przejął okazały się zawierać rze oczywiście bardzo cenne informacje. Podróż do Ostródy trwała cały dzień i skończyła się dopiero późnym wieczorem. Miasteczko było zatłoczone wojskiem. Niesposób było znaleźć nocleg. Paweł postanowił zameldować się w kancelarii sztabu.



Nie było to jednak takie proste. Oficerów w podobnym położeniu co Paweł było bardzo dużo. Wreszcie Łączyński dotarł do jednopiętrowego budynku w którym mieściła się kancelaria. Pułkownik bez namysłu wszedł do półowietelnej sali. „Kto. Do kogo?”, powitał go głos z głębi. „Pułkownik sztabu cesarskiego z raportem spod Toczewa. Przybywam z legii północnej.” „Proszę pozwolić.” Oficer przebiegł oczyma papiery. „To nie do nas. Niech pan się jutro zamelduje w kancelarii przyboocznej”, dodał po chwili.



„Czy nie mógłby mi pan przynajmniej pomóc znaleźć kwatery?”, poprosił Paweł. „To nie nasza rzecz. Wszystko zajęte. Przecież w kancelarii tu pana nie położę”, odparł opryskliwie oficer. „Ale ja pod płótnem też nie mam zamiaru nocować. Pozwoli pan zatem, że tu do rana jakoś przesiedzę.” „Tutaj? Nie ma mowy. Tu się pracuje!” „Do pioruna, wezwano mnie do sztabu — nigdzie się nie ruszę”, przekora wstrząsnęła Łączyńskim. „Panie pułkowniku mam honor wezwać pana do opuszczenia kancelarii”, powiedział oficer.



Paweł odmówił. Oficer ze złością porwał za arkusz papieru. „Piszę do komendanta warty”, wykrzyknął. „W ciągu kwadransa zaprowadzą pana na odwach.” „Nie ma nic przeciwko temu, byle by był dobrze ogrzany”, odparł uprzejmie Paweł. „Pańskie nazwisko i imię?”, wykrzyknął wściekle oficer. „Paweł Łączyński”, odparł spokojnie pułkownik. „Przepraszam pana, jak?”, zapytał niepewnie dyżurny. „Paweł Łączyński, chyba wyraźnie powiedziałem”, powtórzył Paweł. „Brat pani Walewskiej?”, oficer poczerwieniał i zerwał się z za stołu.



„Ależ panie pułkowniku”, zaczął szepsony oficer. „Niech mam honor. Flahaut, adiutant księcia Bergu. My tu na pułkownika czekamy od dwóch dni. Denerwujemy się. Kwatery przygotowane. Doprawdy, niesłychanie mi przykro! Nieporozumienie. Skąd mogłem przypuszczać, że to właśnie pułkownik raczył nas zaszczyścić”, tłumaczył się oficer. „Pan pułkownik nie będzie miał nic przeciwko temu, że zaproponuję mu skromny, żołnierski poczęstunek?”. Łączyński zaskoczony tą nagłą serdecznością rozpozgodził się i przyjął ofertę.



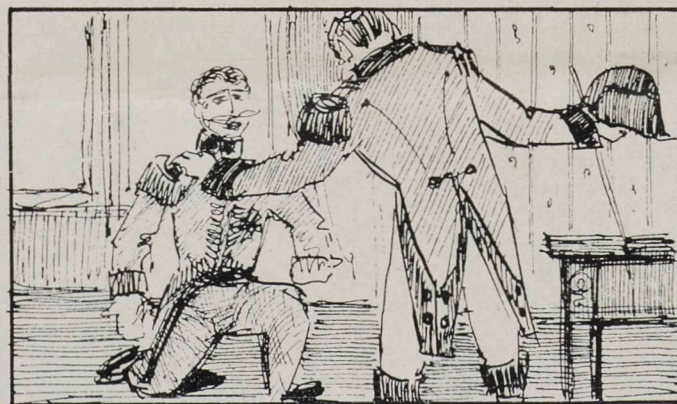
Skromny, żołnierski poczęstunek okazał się prawdziwą uroczą. Flahaut nie wiedział gdzie posadzić Łączyńskiego. „Cesarz dopytywał się o pana. Jutro musi się pan zameldować u niego. Wszyscy zachwyceni jesteśmy pańską siostrą. Poznałem ją na balu w Warszawie. Najpiękniejsza kobieta jaką miałem zaszczyt w życiu poznać.” „Kto? Maryśka? Na balu? To chyba pomyłka.” Łączyński, który ciągle pamiętał siostrę, jako tą małą Maryśkę, nie mógł zrozumieć zachwytów Flahaut.



Kwaterna, jaką przydzielono Łączyńskiemu wraz z ordynansem Jakubem, wydała się Pawłowi po latach spędzonych na froncie, istnym pałacem. Nazajutrz Paweł został przedstawiony cesarzowi. Pułkownik, wyprężony jak struna stanął przed cesarzem. „Bliżej. To ty jesteś Łączyński?” Tak jest, sire.” „I cóż mi powiesz? Wracasz z korpusu Dąbrowskiego.” „Tak jest. Mam raport.” „Czego nie dajesz?” Napoleon zaczął czytać. „Niedostatek, brak amunicji. Dąbrowski ranny. O i ty widzę się zasłużyłeś. Zuch z ciebie. Ciesz się.”



Rozmowę przerwał generał Dorsenne, który wpadł do komnaty jak wichura. „Sire. Gwardia wypowiedziała posłuszeństwo. Bunt. Nie słucha rozkazów.” Cesarz roześmiał się sucho. „Dorsenne, oszalałeś.” „Bodaj bym oszalał raczej. Dziś rano zażądano chleba. Zaalarmowałem wszystkich oficerów. Zaklinaliśmy, grozili zdziśiatkowaniem. Nie pomogło. Domagają się albo marszu do Francji albo chleba.” „Możesz odejść Dorsenne. Zaraz do was przyjdę”, powiedział jak gdyby nigdy nic cesarz.



Dorsenne oszołomiony uszom nie wierzył. Zatoczył się w niezgrabnym ukłonie i posłusznie odmaszerował. „Podaj mi szpadę. Kapelusze! Rękawiczki!”, rozkazał spokojnie Napoleon. Łączyński uklęknął przed cesarzem. „Najjaśniejszy panie. Tam bunt! Ty nie możesz się narażać! Odbierz mi raczej epolety i krzyż, ale zostań.” Napoleon uśmiechnął się. „Tak, ty masz te same piękne, dobre oczy. Nie zapomnę ci tych słów. Wstań. Chcesz żebym się bał swoich dzieciaków? Pojedziesz ze mną. Dalej! Mameluk! Konie piorunem!”



Cesarz dosiadł konia i popędził jak burza. Na przedmieściu tymczasem wrzał bunt, bunt straszny. Ci, co przed dwoma zaledwie tygodniami własnymi ciałami przygwałdzali armaty, ci co przeszli przez Alpy, znali piaski Sahary i zwycięstwo pod Austerlitz, co pamiętali jeszcze kapitana Bonapartego z Tulonu, teraz krzyczeli: „Wiwat zupa. Niech żyje chleb. Niech żyje Francja. Precz z kurdupłem, który chce wleźć na Księżyc.” Pomiędzy ten zbuntowany tłum wpadł w pełnym galopie Napoleon mając za sobą tylko Łączyńskiego.